Nr. 216 Kraków, Sobota dnia 23 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły " ct
Niedzielny . Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Witajcie!

Ze spiżowych ust pomnika największego poety Polski i Słowiańszczyzny, wznoszącego dumne czoło na prastarym Rynku krakowskim, płynie dziś na Wasze powitanie potężne Jego słowo: »Ja jestem miljon, bo za miljony kocham«.

Tem słowem brzmią stare mury Krakowa, szumi polska Wisła, gwarzą drzewa, drży ziemia polska, ziemia słowiańska, ziemia miljonów złączonych: miłością narodowych wieszczów, walką przeciw wrogom i cierpieniem za narodowe ideały.

Miljon Was wita braci w bolu i cierpieniach, wyciąga ku Wam ramiona, otwiera Wam serca, aby w bratnim uścisku utrwalić poczucie braterstwa i tej miłości miljonów, co stwarza, buduje, naprzód posuwa, uszlachetnia. A Wy przychodzicie do nas z tą samą myślą, z temi samemi pragnieniami, w imię tej samej idei: **pobratania**.

Takie dni to ogniste komety na niebie narodowego życia. Zanim zapalą się od nich ogniska, co ciepłem ogrzeją i nowe siły do walki wyzwolą, rzucają te komety blask, za którym biegną oczy i serca ludów, żądne prawdy i praw życia i ruchu. Otucha wstaje w duszach uciśnionych, strach pada na krzywdzicieli!

Z dni naszego pobratania wyleci na potężnych skrzydłach plemiennej jedności, duch miljonów, i przeszumi mocnemi skrzydły nad Białą Górą, nad Kossowem polem, nad Racławicami, a za nim popłynie ożywcze tchnienie odrodzenia i blask zorzy porannej.

Stąpając po naszej ziemi, patrząc na pamiątki naszej przeszłości, wspomnicie swoje własne, pełne chwały dzieje i zadrga wam serce na myśl, że różnemi drogami idąc, ludy słowiańskie z woli Opatrzności dążą ku sobie, bo wspólny wróg, to wspólny bój, a wspólny bój, to jeden cel.

Powiemy sobie wszystko: najpierw to co nas boli, potem, to co nas oburza, a potem i to, co nas cieszy. Powiemy sobie dlatego, aby w sercach braci nie została żadna myśl ukryta, dlatego, aby każdy dzień przyszłego życia słowiańskich ludów był krokiem naprzód do pobratania, do zrozumienia się, do zagojenia ran przeszłości, do zapomnienia uraz i do **czynnej, otwartej walki z wrogiem, różną bronią, ale pod jednym sztandarem**.

A na tym sztandarze błyszczą krople naszych łez i naszej krwi i wypisane na nim hasło bojowe naszych szermierzy wolności:

Za naszą i waszą wolność!

My dziennikarze słowiańscy, kierownicy narodowej myśli, my dzierżymy z obowiązku naszego ten święty sztandar. W dniach zjednoczenia zacieśnią się dłonie wokoło drzewca, a wicher wrogich zakusów, miotający naszą chorągwią bojową, nie pozwoli nam nigdy zapomnieć, **że nam drzewca z rąk puścić nie wolno, że nie wolno nam stać, ale iść naprzód potrzeba, bo szeregi bojowników ruszą dopiero za sztandarem!**

Witajcie! Zabrzmi Wam hejnał »który od wieków, co zorzy porannej, z Marjackiej wieży ponad Polską płacze«, powitają was radosne okrzyki bratnich polskich serc, zabrzmią Wam nasze dzwony smutne, a zbrataniu naszemu pobłogosławią tam nad monadami królujące duchy narodowych wieszczów i proroków, »co za miljony kochali i cierpieli katusze«. Witajcie, po stokroć witajcie!

Przed zapomnieniem!

Telegramy doniosły już wczoraj o ułaskawieniu zdrajcy Dreyfusa przez prezydenta Rzeczypospolitej; opuścił on Rennes w towarzystwie ajentów policyjnych, brata swego Matjasa, oraz reportera dziennika *Figaro*, Hureta, który nie odstępuje ani na krok krzywonosego pupilka pana Cornély'ego. Czytelnicy *Figara* będą się zatem mogli cieszyć nieustannemi wiadomościami i biuletynami o Dreyfusie. Nie wiadomo dotąd, gdzie chwilowo zdrajca osiądzie; dzienniki paryskie powtarzają nie nową już zresztą wersję, że zamieszka on w Cannes w willi, ofiarowanej mu przez księcia Monaco: książę żonaty jest z żydówką Heinówną, a biorąc nieustanne podarunki od krewnych swej żony, pilnuje z całą gorliwością wspólnego „Geschäftu“, tembardziej, że miljonowe dochody z należącej do niego jaskini gry, nie wystarczają mu na pokrycie olbrzymich długów i rozpustnych zachcianek. Inne gazety sądzą, że Dreyfus osiądzie w San Remo, inne, że w Carpentras. Niektóre znowu przestrzegają go przed pobytem na Południu we Francji, zwracając uwagę jego na gorącą krew południowych Francuzów, którzy, przezwyciężywszy obrzydzenie i zapomniawszy się w świętem oburzeniu, gotowi są targnąć się na pogardzoną osobę tego, który, mimo świętość przysiąg, mimo mundur wojskowy, podeptawszy wszelkie uczucia patrjotyczne i ludzkie, targnął się przeciw przybranej ojczyźnie, wydając jej tajemnice w ręce najzaciętszego wroga.

W chwili, w której żydowski zdrajca, pod osłoną swych potężnych przyjaciół, cichaczem wyjeżdżał z Rennes, pozostawiając w tej sali sądu wojennego nie życie i wolność, ale honor na zawsze utracony — ogłosił jeden z najpotężniejszych umysłów i najlepszych patrjotów francuskich, członek Akademji francuskiej, Juljusz Lemaitre, głębokie uwagi o tej wreszcie zakończonej sprawie. Pod tytułem: „Przed zapomnieniem“ wypowiada znakomity myśliciel, polityk i literat zapatrywania swoje na te głosy zagranicznej i wewnętrznej dreyfusjady, która, oparłszy się na złotych podwalinach międzynarodowego żydowskiego syndykatu, niszczyła przez lat kilka ukochaną ojczyznę francuską.

Poniżej umieszczamy artykuł Lemaitre'a w dokładnem streszczeniu:

„Prasa europejska — pisze Lemaitre — a w szczególności włoska i niemiecka, była w czasie sprawy Dreyfusa, z nielicznymi zaledwie wyjątkami, śmieszna, nienawistna, a nawet pogardy godna. Większości dziennikarzy zagranicznych brakło najprostszego zmysłu krytycznego. W artykułach, pozbawionych wszelkiej miary, rzucali się na Francję, występując z jakąś niepojętą, szaloną pewnością, z jakiemś, niewiadomo skąd zaczerpniętem, przekonaniem o niewinności Dreyfusa.

„Przyznaję, że nie mieści się to w mojej głowie. Bo podczas kiedy nawet obrońca zdrajcy, Demange, mówił tylko o wątpliwościach, podczas kiedy najlepiej chyba z nas wszystkich poinformowany sąd wojenny doszedł do zupełnego przekonania o winie Dreyfusa, — to oni, powodowani namiętnościami i interesem, informowani przez dreyfusardów francuskich, którym wierzyli na słowo, uważali się za ostateczną wyrocznię, przysięgali na niewinność skazańca. Taka pewność u prostego widza, boć byli oni przecież zaledwie widzami, świadczyć może tylko o słabości umysłu i nadzwyczajnej sile uprzedzeń.

„Ale prasa ta miała jeszcze drugie przekonanie, drugą pewność! Oto twierdziła, że owych pięciu sędziów oficerów, którzy na pytanie trybunału o zdradzie, odpowiedziało bez wahania „tak!“, że owych pięciu żołnierzy postąpiło w ten sposób wbrew swemu przekonaniu, wbrew głosowi sumienia, przez głupotę i małoduszność, przez podłość i wrodzone okrucieństwo! Prasa ta ma dalej jeszcze pewność, że jenerałowie i oficerowie jeneralnego sztabu, wezwani na świadków, są fałszerzami, krzywoprzysiężcami, katami, mordercami i jako tacy zasłużyli co najmniej na galery!

„Oto, czego jest pewna zagraniczna prasa, stojąca w usługach syndykatu!!

„Nie koniec na tem. W „zbrodni“, popełnionej przez trybunał, uczestniczy cała Francja. Bo wszyscy, wszyscy ci, którzy pochylili głowy przed wyrokiem, wszyscy, a więc i lud, i mieszczaństwo, i armja, ta armja z bandytów samych złożona, sprzysięgli się na umęczenie „niewinnego“ człowieka. Więc Francją całą zalały ciemności barbarbarzyńskich wieków średnich i odtąd ona, jako przewodniczka w wielkiem dziele cywilizowania świata, nie będzie już współpracować.... Zastąpi ją w tem żydowska prasa syndykatu!!

„Ile w tych „pewnościach“ jest głupoty, o ile więcej hipokryzji i kto to jest, który tak mówi, tak sądzi Francję?!

„Epileptycznych skrupułów takich doznają ci właśnie obcokrajowcy, u których w ostatnich latach działo się co niemiara barbarzyństw, niesprawiedliwości, ucisków i krzywd, popełnionych na słabszych, na bezsilnych, ci którzy słyną z nie dotrzymania przysiąg i targania się na wolność dusz, ci u których rabunek i nieludzkość codzienną są strawą dla ich żarłoczności, w której imię postępują, mając na ustach, a nie w sercu owe hasła praw człowieka, które pierwsza Francja niosła nauczając między ludy Europy i Ameryki!

„Pod hypokryzją taką tkwi nienawiść. Ale doprawdy Francja z podobnych objawów tylko dumną być może. Tajemnica tych zagranicznych knowań podziemnych zaszczyt Francji przynosi, a owi dzielni oficerowie, co za spełnienie swego obowiązku nasłuchać się musieli tylu zniewag, zaiste wielkiej muszą zażywać radości i w uczciwem sumieniu swojem cieszą się, widząc, komu to przyjemność by sprawiło cofnięcie ich wyroku.

„Namiętność, nienawiść! Oto największa i jedyna siła zwolenników Dreyfusa. Doprawdy, jakżeż się tu dziwić narodowi francuskiemu, że czuł się obrażonym postępowaniem Dreyfusistów, gdy widział z kim się ci ludzie bratają, z jakimi odwiecznymi wrogami ojczyzny swojej współdziałają!

„Wreszcie przypatrzmy się kto bronił sprawy Drefusa. Broniły jej cztery kategorje ludzi, a mianowicie: jedną były jednostki mocno podejrzane, drugą, mniej może podejrzane, ale których mowa i dzieła nie zasługiwały na zupełny szacunek, trzecią ludzie uczciwi wprawdzie, ale śmieszni pedantycznym uporem swych powierzchownych dowodzeń, czwartą wreszcie tacy, których wielkie słowa o sprawiedliwości i prawdzie wywołały uśmiech na licach słuchaczy, bo nikt wierzyć nie chciał, by i ci faryzeusze nie byli

niezdolni do popełnienia okrucieństw i niesprawiedliwości.

„Za sprawę Dreyfusa walczyli w pierwszym rzędzie jego obrońcy, a do tych niezgrabnych i gwałtownych adwokatów przyłączyły się rychło już zastępy anarchistów, nie słynące już chyba ze zbytniej delikatności sumienia. Więc w chwili, w której kampanję rewizyjną przekształcono na nieokiełzaną kampanję przeciw armji, wzywali oni na świadectwo zagranicę, co bluzgała na nas błotem nienawiści i obelg i przyjmowali od niej pomoc jej dziennikarstwa, jeżeli wogóle tylko o tej pomocy wspominać tu będę...

„Oszczercy postanowili bojkotować naszą przyszłoroczną wystawę, a zaszczyt tego pomysłu przypada na pierwszem miejscu w udziele żydowi węgierskiemu, płaconemu przez Anglję, naturalizowanemu we Francji, który zaprawdę strawny musi mieć żołądek do znoszenia tej, chyba djablo fałszywej pozycji, już od lat trzydziestu. (Jest to korespondent paryski *Times'ów*, Blowitz. *Przyp. Red.)*. Nie wierzę w ten bojkot. Byłby on dla nich szkodliwszy, niż dla nas. A zresztą cóżbyśmy na tem stracić mogli!? Materjalnych korzyści nigdy żadna wystawa nie przynosi miastu, które ją urządza, moralnych strat wiele i dlatego patrzę spokojnie w przyszłość, chociaż pewien jestem, że wystawa się uda, bo zawielu międzynarodowych geszefciarzy ma w tem swój interes“...

Po morderstwie w Polnej.

Przebieg i wynik procesu w Polnej obudził ogromne zainteresowanie i wydobył z ukrycia wiele podobnych faktów z przeszłości, o których dotąd milczano wobec niedowierzania, z jakiem aż do czasu wyroku sądu w Kutnej Horze przyjmowano wszystko, co dotyczyło rytualnych morderstw. Jeden z naszych czytelników przyniósł nam i okazał przechowywane akty procesów odbytych przed sądami polskimi w pierwszych dziesiątkach tego wieku w Międzyrzeczu podlaskim i w Kielcach. Akty tych procesów, wywołanych mordami rytualnymi, są nader interesujące; wrócimy jeszcze do nich, ponieważ właściciel tych aktów zamierza ogłosić je drukiem w osobnej broszurze.

W toku procesu wspominaliśmy o informacjach, jakich dostarczył nam ksiądz H. O. co do dochodzeń, jakie około roku 1840 prowadzono w Galicji co do mordu rytualnego. Otóż, jeden z czytelników donosi nam bliższe o tem szczegóły, znane mu od osób, bliskich mandatarjuszowi Polikowskiemu, który jako organ władzy, dochodzenia owe prowadził. Polikowski sam opowiadał ten fakt, jak następuje:

W pewnej miejscowości dawnego cyrkułu tarnowskiego zginęła wówczas młoda dziewczyna i dopiero po upływie kilku dni znalazła się sama i opowiadała, że idąc drogą przez wieś, zaczepiona została w sposób łagodny przez jakiegoś żyda, który ją podstępnie nakłaniał do udania się za nim do domu sąsiedniego. Dziewczyna, nie przeczuwając nic złego, poszła za żydem do jednego z domów żydowskich, została tam jednak przez wielu żydów natychmiast obstąpioną. Po odbyciu nad nią formalnej narady przez zgraję, zatrzymano tam ją gwałtem, poczem przeprowadzono ją z zawiązanemi oczami w inne, nieznane jej miejsce i tam ją zamknięto i trzymano w piwnicy, gdzie ją nieznani jej żydzi, codziennie obserwowali, karmili specjałami i oglądali jej ciało tak długo, aż pewnego dnia spostrzegli ranę na nodze dziewczyny, (którą to ranę dziewczyna podobno rozmyślnie wywołała przez zeskrobanie skóry znalezionym kawałkiem szkła i potarcie wapnem dla rozjątrzenia). Wówczas, po odbyciu znów formalnej narady nad nią żydów, zawiązali jej ponownie oczy i wyprowadzili ją z kryjówki, a po dość długiej wędrówce w ten sposób z zawiązanemi oczami, dziewczyna porzucona została w nocy na pustem miejscu, skąd powróciwszy, wszystko zeznała. Przeprowadzone dochodzenie przez mandatarjusza Polikowskiego, rzecz sprawdziły o tyle, że odnaleziono ową piwnicę i odszukano sprawców, udział w sprawie tej biorących. Żydzi usiłowali w czasie dochodzenia przekupić mandatarjusza Polikowskiego, co sam mandatarjusz Polikowski nietylko rodzinie swej opowiadał, ale także wobec władz zeznał. Mimo tego jednak sprawa ta, oparłszy się o Tarnów, tam gdzieś podobno zeszła na inne tory i upadła jako niedająca się zakończyć.

Obserwacje żydów w piwnicy miały zapewne na celu zbadanie, o ile owa dziewczyna była „koszer“: Pierwotne znaczenie hebrajskiego wyrazu „koszer“ jest: być prostym, równym; przenośnie znaczy: podobać się, przypadać do smaku, być godnym. Z następstwem czasu, w terminologji przepisów rabinicznych wyrazem tym nazywano wszystko, co do użytku dozwolone: przeciwnie zaś zakazane do użytku zmysłowego nazywa się: „trefoh“, trefne. Zwraca na to właśnie uwagę sędziwy ksiądz H. O., który pisze nam, co następuje:

„Z tego, co czytam o procesie w Kutnej Horze z d. 17, widzę, że obrońca Hilsnera wielką wagę kładzie na to, czyli cięcie nożem nastąpiło przed, czyli po zdarciu sukien, bo gdyby było przed zdarciem sukien, nie możnaby twierdzić, że ją zarznięto dla celów rytualnych. Należy przypuszczać, że gdy jej odebrano przytomność, zdzierano z niej nagle suknie, aby się przekonać, czyli jest koszer, a gdy się przekonano, że jest koszer, wtenczas rzeźnik rytualny, stojąc po prawej stronie leżącej, gdy pomocnik trzymał głowę w tył zwróconą, ciął nożem rytualnym, od lewej strony ku prawej, dlatego, aby przeciąć żyły od serca idące, i tym sposobem wytoczyć wszystką krew. Że cięcie było według oględzin od strony lewej ku prawej, i że było jedno cięcie, jest jasnym dowodem, że to uskutecznił rzeźnik rytualny. Dziwna rzecz, że dr Baxa nie zadawał w tym kierunku pytań lekarzowi. Że fanatycy żydowscy przy mordach rytualnych zawsze mają wzgląd na „koszerność“ lub „trefność“, to wynika stąd, że zawsze potrzebne do tego ofiary wyszukują wśród dzieci lub dziewcząt, a stąd że uważają na to, aby ofiara była „koszer“, wynika stąd, że krwi uzyskanej używają do zaprawiania mac.

Przesilenie w Południowej Afryce.

Londyn 20 września.

Pomimo prowokacyjnej postawy i jawnego dążenia do walki, Anglicy, jak się okazuje, bynajmniej nie są jeszcze należycie przygotowani do wojny w Południowej Afryce z tak wytrawnym i dzielnym przeciwnikiem, jakim są Burowie. Najnowszem ich hasłem w chwili, kiedy wywołana przez nich z rozmysłem i kupiecką rozwagą wojna stoi przed drzwiami, jest zyskanie na czasie i wskutek tego uciekają się znowu do pewnego rodzaju dyplomatycznych kroków, które po ostatnich zajściach wydawały się już wykluczone.

Ale w Afryce przejrzano nareszcie charakter intryg angielskich, a w angielskim Kapsztadzie panuje wrażenie, iż Anglja pod płaszczykiem postępowania dylatoryjnego czyha tylko na nierozważny krok ze strony Burów, aby módz przybrać pozę strony wyzwanej i rozpocząć wojnę bez poprzedniego zezwolenia parlamentu.

Jeżeli Burowie, w nieuniknionej zresztą walce o swą egzystencję polityczną, rozpoczną ofenzywę, to żaden objektywny krytyk nie poczyta im tego za złe, gdyż czekanie, aż Anglja będzie dostatecznie ze wszech miar przygotowaną, byłoby ze strony Burów politycznem samobójstwem. To też zdaje się, że Burowie przyszli do poznania tej prawdy, i że nabrali ducha inicjatywy.

Telegram wysłany przez Leydsa z Pretorji, opiewa, że prawdopodobne najbliższe żądania Anglji będą się domagały zdemolowania fortów, ograniczenia siły zbrojnej i zniesienia dyplomatycznych ajencyj Transwaalu. Wiadomości te wywołały oczywiście olbrzymie rozgoryczenie u Burów, którzy oświadczyli, iż wolą umrzeć, niż odgrywać rolę białych Kafrów! Reitz oświad-

WILKE' COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

156 (Ciąg dalszy)

Nie potrzebował się jednak o to troszczyć. Wszystkie przybory do pieczętowania leżały na stole i nie robiło mu różnicy, kto list ten zapieczętuje.

Pani Lecount zakleiła kopertę i zapieczętowała list z ważną zawartością.

Następnie otwarła torebkę podróżną po raz ostatni i wstrzymała się chwilę nim schowała pakiet z tryumfatorską miną, która w słowach wyrazić się nie da.

Uśmiechnęła się, gdy pakunek zniknął w jej kieszeni. Nie zaniepokoił jej nawet cień złowrogiego przeczucia, żeby testament nie zawierał zbytecznych frazesów lub wyrażeń, którychby żaden praktyczny prawnik nie mógł użyć, nie trapiły jej również wątpliwości co do listu, czy akt ten posiada wartość ważnego dokumentu, jakiby ułożyć mógł doświadczony jurysta. Jej nienawiść i żądza zemsty pozwalały ślepo zaufać swej własnej zręczności i znajomości ustaw swego przyjaciela i liczyła na to, że przyszłość nagrodzi robotę tego poranka.

Gdy Noel Vanstone zadzwonił, zjawiła się Luiza.

— Uporządkuj, Luizo, pokój gościnny — rzekł — ta dama będzie tu nocować. A proszę także przewietrzyć moje ubranie podróżne, ta dama i ja jutro odjeżdżamy.

Ugrzeczniona i pokorna Luiza przyjęła rozkazy w milczeniu, rzuciła przelotnym wzrokiem na tajemniczego gościa i odeszła. Służba zgadzała się widocznie w swem przywiązaniu do swej pani i w swych zapatrywaniach co do pani Lecount.

— A teraz, chodź pani — rzekł Noel Vanstone lżej oddychając — i usiądź tu przy mnie. Wygodnie się usadowimy i przy ogniu będziem gwarzyć.

Pani Lecount, powolna zaproszeniu, przysunęła stołek do ognia. On ujął ją za rękę z delikatną poufałością i trzymał jej dłoń silnie podczas rozmowy. Obcy mógłby ich mieć za matkę i syna i na ich widok pomyśleć:

— Ileż to błogości w tem szczęściu domowem!

Rozmowa, prowadzona przez Noela Vanstona, składała się, jak zwyczajnie, z ustawicznych pytań i obracała się wyłącznie około jego własnej osoby i około jego widoków na przyszłość.

Dokąd chciała go zawieść pani Lecount, gdy jutro pojadą? Dla czego do Londynu? Dla czego w Londynie miał sam pozostać, podczas gdy ona miała jechać do St. Crux, aby list i testament wręczyć admirałowi? Zona jego bowiem pojechałaby za nim, gdyby udał się do admirała. W każdym razie coś w tem było.

Drugi powód był ten, aby bezpiecznie był ukryty przed żoną w wygodnem mieszkaniu, tuż w sąsiedztwie p. Loscomba. Dla czego w jego sąsiedztwie? Tak jest, aby zawsze mógł wiedzieć, co prawo uczynić może dla jego ochrony.

A czy prawo jest w stanie uwolnić go od tej czarownicy, która go oszukała? Jakże to źle, że pani Lecount tego nie wie! Czy prawo powie, że małżeństwo jest ważne, ponieważ z czarownicą tą żył w Szkocji, jak mąż i żona? Jakże to nieznośnie ze strony pani Lecount, że tu siedzi i mówi, że nic o tem nie wie! Czy długo ma zostać w Londynie i z nikim prócz p. Loscomba nie mówić, czy ona zaraz przyjedzie, skoro tylko ważne papiery wręczy admirałowi?

Czy pani Lecount chce się jeszcze uważać za zostającą u niego w służbie? Dobra, poczciwa Lecount! A gdy się te sprawy skończą, co potem? Dla czego tej obrzydliwej Anglji nie opuścić i przenieść się n. p. do Francji, do taniej miejscowości, gdzie w pobliżu Paryża? Na przykład do Wersalu lub St. Germain?

W małym, schludnym francuskim domu — tanio naturalnie — z schludną małą Francuzeczką, jako kucharką i z małym, schludnym ogródkiem, w którym on sam mógłby pracować, być zdrowym i — koszty za ogrodnika zaoszczędzić? To wcale nie zła idea, nieprawdaż?

W ten sposób gwarzył ciągle, ten biedny, pożałowania godny, mały człowieczek!

Za nadejściem zmierzchu, wśród krótkiego dnia listopadowego, znużył się, pytania jego się wyczerpały i w końcu zasnął snem głębokim. Na dworze wyśpiewywał wiatr swą smutną pieśń zimową, odgłos kroków przechodniów, turkot wozów ginęły wśród smutnej, wieczornej ciszy. P. Vanstone spał spokojnie, odblask ognia odbijał się od czasu do czasu w jego bladem obliczu i w bezsilnie obwisłych rękach.

Dotąd nie miała pani Lecount dla niego żadnego współczucia, teraz zaczęła go żałować. — Cel swój już osiągnęła, interes jej był w testamencie zapewniony, p. Noel oddał się znowu dobrowolnie pod jej opiekę — a tu w tym pokoju tak było ciepło i wygodnie..

— Biedny nieboraku! — rzekła p. Lecount obserwując go z prawdziwem współczuciem — biedny nieboraku!

Na czas obiadu obudził się, podczas jedzenia był bardzo ożywiony, powrócił znowu do tematu o swym tanim, małym domku we Francji, co chwila dzwonił i rozmawiał po francusku z panią Lecount, ile razy który ze służby w pokoju się pokazał. Po obiedzie wrócili znowu do kominka, a on rozpoczął zabawę, to znaczy swoje pytania, od początku.

Ale już nie był tak ożywiony, jak przed jedzeniem, następowały coraz to dłuższe pauzy w rozmowie, — nakoniec około dziewiątej zasnął znowu.

Tym razem nie był to wcale sen spokojny; jęczał, zgrzytał zębami i rzucał głową z jednej na drugą stronę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czył w interwiewie z pewnym dziennikarzem, iż wątpi o prawdziwości sprawozdania Leydsa, gdyż przytoczone przezeń żądania mogłyby mieć tylko **j e d n o** następstwo: natychmiastową wojnę. Inni członkowie rządu i Volksraadu oświadczyli również, że Transwaal byłby niegodnym własnego imienia, gdyby spełnił choćby tylko drobną cząstkę owych bezczelnych postulatów.

Dzisiaj ma się odbyć zgromadzenie kornetów polowych i oficerów Transwaalu w gmachu ministerstwa wojny w Pretorji.

Organizacja ambulansów i wogóle służby sanitarnej szybko postępuje naprzód. Oddział 200 dozorczyń szpitalnych i 25 lekarzy jest już gotów do pełnienia służby w linji bojowej. Wedle pewnych informacyj z **B l o e m f o n t e i n**, republika **O r a n j e** z pewnością pójdzie razem z Transwaalem. Borglerzy z Oranje uchwalili na olbrzymim wiecu w Krownstadt rezolucję wzywającą państwo Oranje do poparcia Transwaalu w niesłusznej i zbrodniczej wojnie, jaką Chamberlain chce narzucić temu ostatniemu. To też najnowszy syreni apel Anglji pozostanie bez wpływu na państwo Oranje.

Inna wiadomość, pochodząca z niemniej dobrego źródła, przepowiada nawet powszechne powstanie całej holenderszczyzny i wszystkich „Afrykandrów“ w całej Południowej Afryce przeciw supremacji brytańskiej, twierdzi nawet, że powstanie to jest już po cichu całkowicie zorganizowane, i że walka zawrze w początku października równocześnie w całej Południowej Afryce, zmuszając w ten sposób siły angielskie do rozdziału.

Rząd transwaalski wydał też już potrzebne zarządzenia wewnętrzne - administracyjne na wypadek wybuchu wojny. Volksraad przekazał specjalnej komisji projekt ustawy dotyczącej konfiskaty majątku osób winnych zdrady głównej, a drugi raad zawotował nową ustawę, upoważniającą rząd do objęcia we własną administrację **t y c h k o p a l n i z ł o t a**, których właściciele zaprzestaną je eksploatować. Taksamo został rząd upoważniony do objęcia we własny zarząd kopalni złota wszędzie tam, gdzie zostanie proklamowane prawo wojenne, jedynie z obowiązkiem zwrotu maszyn i budynków, o ile administracje kopalń nie dopuściły się aktów rebelji.

Te zarządzenia wojenne obu republik sprzymierzonych są jedyną możliwą odpowiedzią na angielską politykę brutalnego gwałtu, która dąży jawnie do absolutnego zawładnięcia całą Afryką Południową, jakkolwiek świeżo Anglja zagwarantowała republice Oranje nietykalność granic i niezależność, o ile będzie w wojnie z Transwaalem neutralna. Oczywista, zapewnieniom tym, jak już to zaznaczyliśmy wyżej, nikt nie wierzy.

Tymczasem pod koniec tego tygodnia zbierze się w Londynie **r a d a g a b i n e t o w a**. Właściwie w Londynie w sferach rządowych zamilkła już wszelka opozycja przeciw wojnie, wyjąwszy protesty filozofa Spencera, zarządu partji robotniczej i liberalnego związku kobiet, które są odosobnionymi głosami wołających na puszczy — ale rządowi idzie jeszcze o zyskanie czasu.

Niektórzy spekulują na to, iż Burowie sami rozpoczną kroki wojenne i w ten sposób w oczach świata ściągną na siebie odjum strony wyzywającej. Niektóre wpływowe dzienniki angielskie, jak przedewszystkiem *St. James Gazette*, twierdzą wprost z charakterystyczną czelnością, że wobec „rebelizujących wasalów“ niepotrzeba wcale oficjalnego wypowiedzenia wojny.

W a n g i e l s k i c h k o ł a c h o f i c e r s k i c h tymczasem panuje niezadowolenie z dotychczasowego stanu gotowości wojennej. W prasie mnożą się głosy wyższych oficerów, protestujące przeciw nominacji jenerała **S i r G e o r g e W h i t e** komendantem tak zwanego nowego garnizonu Natalu, który w sile 10.000 żołnierzy ma stanowić armję rezerwową, przeznaczoną do operowania za tyłami armji bojowej Buttlera. Sir George nigdy bowiem nie był w Afryce i stąd brak mu wszelkiego doświadczenia w walce z Burami. Także nie zna krajowców południowoafrykańskich i obca mu jest taktyka, jakiej trzeba używać względem nich; walczył on bowiem dotąd wyłącznie w Indjach, a więc wśród całkowicie odmiennych pod każdym względem warunków.

Niemniej i uzbrojenie oraz wyekwipowanie wojsk angielskich nie zadowalnia bynajmniej kół oficerskich. I tak, wskazuje pewien wybitny oficer wyższy, mający za sobą długoletnie doświadczenie z wojen afrykańskich, na tę okoliczność, iż żołnierzom dano znowu **b i a ł e h e ł m y** tradycyjne, jakkolwiek doświadczenie ostatniej wojny z Burami z roku 1880 okazało niebezpieczeństwa z nimi związane.

Wtedy bowiem znaleziono największą część trupów angielskich trafionych kulą w głowę, ponieważ hełmy białe służyły Burom za doskonały cel, podczas gdy tamtych szaro-niebieskie czapki nie odróżniały się niczem od równobarwnych skał i wyniosłości terenu.

Z KRAJU.

Lwów 22 września.

Państwowa szkoła wyższa handlowa i dokładne o niej wyjaśnienia. — Ś. p. Stanisław Trzaskowski. — Dodatkowych kilka słów pośmiertnych o ś. p. hr. Włodzimierzu Dzieduszyckim. — Z teatru: zniesienie aktorskiego „feu“.

O tem, co już doniosłem dawniej, a mianowicie o założeniu państwowej wyższej szkoły handlowej we Lwowie, o czem również była świeża wzmianka w przedwczorajszym numerze *Głosu Narodu*, pospieszam z bliższemi objaśnieniami z tego powodu, że zakład ten interesuje rodziny w całym kraju i że to jest jedyna instytucja polska na całym obszarze ziem naszych.

Mylnie podawano, że zakład ten jest akademją, gdyż jest wyższą szkołą, co prawda, planem nauk nie różniącą się od niemieckich akademij handlowych. Nasza szkoła bowiem składa się z czterech kursów rocznych, z których pierwszy ma na celu dawać podstawę jednolitą dla dalszego wykształcenia zawodowego i ogólnego.

Plan nauk jest następujący:

Przedmioty obowiązkowe: Język polski wykładowy, język niemiecki i korespondencja niemiecka, język francuski i korespondencja francuska, rachunki kupieckie, arytmetyka ogólna i polityczna, geometrja, korespondencja handlowa i ćwiczenia kantorowe, buchhalterja, ćwiczenia w kantorze wzorowym, nauka o handlu, prawo wekslowe, prawo handlowe i przemysłowe, ekonomja społeczna, geografja handlowa, historja, historja naturalna, fizyka, chemja i technologja chemiczna, towaroznawstwo i technologja, kaligrafja i stenografja.

Przedmioty względnie obowiązkowe: Język ruski, ćwiczenia praktyczne w laboratorjum chemicznem, ćwiczenia praktyczne w laboratorjum towaroznawczem. Inne przedmioty względnie obowiązkowe mogą być zaprowadzone w miarę potrzeby. Uczniowie mają nadto brać udział w tych ćwiczeniach religijnych, które władza kościelna zarządzi, a władza szkolna przepisze.

Godzin w tygodniu ma być najwyżej 35. Uczniowie dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych. Zwyczajni uczą się wszystkich przedmiotów, nadzwyczajni tych, które sobie wybiorą.

Od ucznia wstępującego do pierwszej klasy szkoły handlowej wyższej wymaga się dowodu, że w roku kalendarzowym, w którym się zapisuje, ukończy czternaście lat, tudzież, że z dobrym postępem ukończył szkołę średnią niższą (gimnazjum niższe, szkołę realną niższą, gimnazjum realne niższe), lub trzyklasową szkołę wydziałową. Dyrekcja zakładu może jednak w przypadkach wątpliwych przyjęcie takich uczniów uczynić zależnem od wyniku egzaminu wstępnego z języka wykładowego i rachunków.

Czesne wynosi 20 złr. rocznie, od którego można się uwolnić sposobem, przyjętym w zakładach średnich. Uczniowie nadzwyczajni płacą 5 złr. rocznie czesnego za każdy przedmiot. Obcokrajowcy płacą czesnego 100 złr. rocznie, ale mogą być uwolnieni, lub mogą mieć zniżone czesne przez krajową Radę szkolną. Świadectwo postępu otrzymuje się dwa razy na rok.

Z tą szkołą wyższą handlową połączona jest szkoła

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(30) (Ciąg dalszy).

— Któż to u was był — zapytał jeden z wotantów trybunału, który po wyjściu Niechludowa, wszedł do biura prokuratora.

— Niechludow, ten sam, co to, jak wiecie, na zgromadzeniu krasnopierskiego ziemstwa stawiał różne dziwaczne wnioski. Wyobraźcie sobie, był sędzią przysięgłym i między podsądnymi była kobieta, czy dziewczyna, którą zasądzono na katorgę, a którą on niegdyś był, jak sam twierdzi, uwiódł i teraz chce się z nią ożenić.

— Niepodobna!

— Tak mi sam powiedział i był w istocie w bardzo podnieconem usposobieniu.

— Coś w tem jest... Dzisiejsza młodzież jest stanowczo nie zupełnie umysłowo normalna.

— Wszakże on nie jest już taki młody.

— No, ale ten wasz Iwaszeńkow — dajcie mi spokój. Gęba mu się nie zamyka, gada i gada aż wytrzymać trudno.

— Trzeba tych młodych panów wziąć w karby — niepoprawni obstrukcjoniści.

XXXVI.

Wyszedłszy od prokuratora, pojechał Niechludow zaraz wprost do więzienia, gdzie siedzieli przestępcy, będący jeszcze w śledztwie. Dowiedział się atoli, że nie ma tam żadnej Masłowej, a dozorca wyjaśnił mu, że zapewne znajduje się ona w starem więzieniu transportowem. Niechludow też tam pojechał; Masłowa w istocie tam była internowana.

Odległość między gmachem aresztów śledczych, a więzieniem prowizorycznem dla skazańców katorżnych, była ogromna, to też Niechludow dopiero wieczorem przybył na miejsce. — Chciał wejść w bramę ogromnego, ponurego gmachu, atoli stójkowy wejścia mu wzbronił, tylko pociągnął za dzwonek.

Na głos dzwonka zjawił się dozorca — Niechludow okazał mu przepustkę, ale dozorca oświadczył mu, że bez pozwolenia dyrektora więzienia. nie może go wpuścić. Niechludow poszedł tedy do dyrektora.

Na schodach usłyszał dźwięk fortepianu, dochodzący aż tutaj z mieszkania dyrektora, grał ktoś jakąś bardzo trudną, brawurową kompozycję.

Gdy zachmurzona służąca, z opaską na oku, otworzyła mu drzwi, dźwięki fortepianu buchnęły jakby falą z pokoju i prawie go ogłuszyły. Była to znana rapsodja Liszta, której się już do przesytu nasłuchał Niechludow; grano ją bardzo dobrze, ale tylko pewną jej część z początku, poczem znowu zaczynało się granie *da capo*. — Niechludow zapytał dziewkę o dyrektora.

Służąca odpowiedziała, że go nie ma obecnie w domu.

— Kiedyż będzie?

Rapsodja przerwana, z hukiem i szmerem rozpoczęła się znowu.

— Pójdę się spytać — rzekła dziewka i odeszła do pokoju.

Rapsodja urwała się nagle, nie dobiegłszy jeszcze do zaklętej granicy i dał się słyszeć głos kobiecy:

— Powiedz mu, że go nie ma w domu i że już dziś wcale nie przyjdzie. Poszedł z wizytą. Nie można mieć ani chwili spokoju... Znowu zabrzmiały dźwięki rapsodji, zaraz jednak ucichły, a Niechludow usłyszał szelest odsuwanego z impetem krzesła. Widocznie rozsierdzona pianistka chciała osobiście wypowiedzieć swoje niezadowolenie przychodzącemu nie w porę gościowi.

— Ojca nie ma w domu — rzekła, wychodząc blada, wątła dziewczyna z ufryzowaną głową z podsiniałemi, zapadłemi oczyma. Zobaczywszy jednak młodego człowieka w eleganckim paltocie, zmiękła odrazu.

— Zechciejcie wejść — rzekła — jakie jest wasze życzenie?

— Chciałbym się widzieć z jedną z aresztantek, mam zezwolenie prokuratora.

— Ja wam nic powiedzieć nie mogę. .ojca nie ma w domu.

— Zechciejcie wejść — rzekła, zapraszając go znowu, aby wyszedł z ciasnego przedpokoju. — Ale zwróćcie się do zastępcy dyrektora, który zapewne jest teraz w kancelarji i z nim pomówicie. Jak wasze nazwisko?

— Dziękuję — rzekł Niechludow i nie odpowiedziawszy na jej pytanie, wyszedł.

Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, gdy rozległy się znowu silne i radosne dźwięki fortepianu, tak nie licujące ani z miejscem, w którem brzmiały, ani z twarzą dziewczyny, która z takim uporem wygrywała je na cierpliwym instrumencie.

W dziedzińcu spotkał Niechludow młodego oficera z najeżonymi, wypomadowanymi wąsami i zapytał go, gdzieby mógł znaleść zastępcę dyrektora więzienia.

Był to sam zastępca. Wziął od Niechludowa przepustkę, przejrzał ją i powiedział, że zezwolenie opiewa tylko dla więzienia śledczego, zatem nie ma znaczenia dla tego więzienia i dla więźniów zasądzonych.

— Zresztą — powiedział — jest to już za późno, zgłoście się jutro. Jutro o godzinie 10 jest pora odwiedzania więźniów i sam dyrektor więzienia będzie w domu. Możecie się widzieć w izbie, przeznaczonej do rozmowy z więźniami, a dyrektor może wam zezwolić na rozmowę w kancelarji.

Tak więc, Niechludow, nie uzyskawszy tego dnia widzenia się z Masłową, odjechał do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

uzupełniająca, która posiada oddzielny regulamin. Wykładowym językiem w jednej i drugiej jest język polski, obydwie zaś podlegają ministerstwu oświecenia.

Otwarcie szkoły następuje dnia 1 października. Kierownikiem prowizorycznym jest p. Pawłowski, który przedtem był dyrektorem szkoły przemysłowej w Czerniowcach.

Cicho, niepostrzeżenie zgasł tutaj w Zakładzie nieuleczalnych ś. p. Stanisław Frankowski, którego nazwisko w wypadkach 1863 r. było głośne. Umarł, dotknięty ślepotą i głuchotą, urodziwszy się w 1837 roku na Podlasiu. Należał do rodziny, można powiedzieć, męczeńskiej, bo brat jego jeden zginął na szubienicy, a drugi przepadł gdzieś na Syberji. Jedna z sióstr Frankowskich przed wypadkami 1863 roku poszła za mąż za Mikołaja Epsteina, który, zesłany na Sybir, skorzystał z rozwiązanego urzędownie małżeństwa i ożenił się powtórnie z córką poczmistrza na Syberji. Ta siostra świeżo zmarłego Stanisława po 1863 r. mieszkała z dziećmi w Dreźnie, a potem w Krakowie, gdzie umarła. Ś. p. Frankowski dogorywał w zupełnem opuszczeniu. Z rodziny bliższej i dalszej nikt się o niego nie troszczył — opiekowali się nim tylko ludzie obcy, zacnych serc i patrjotyzmu. Ślepy i głuchy, nie wiedział nawet co się naokoło niego dzieje. Umarł w strasznem zapomnieniu, choć całe życie zdrowe, tak, jak i jego bracia, poświęcił świętej sprawie Ojczyzny, która zawsze przepełniała jego duszę, kołaczącą się powoli w zdruzgotanem ciele.

Na innem miejscu zapewne zamieścił *Głos Narodu* wspomnienie pośmiertne o ś. p. Włodzimierzu Dzieduszyckim, w którem czytelnicy znaleźli niektóre szczegóły, dotyczące działalności zmarłego, nie mogę jednak tego faktu pominąć milczeniem z miasta, w którem głównie przemieszkiwał ś. p. hr. Dzieduszycki, pracował, działał i czynami swoimi zapisał się na zawsze w jego pamięci. To też Lwów, na wiadomość o śmierci znakomitego męża, okrył się cały żałobą. Choć należał do arystokracji z rodu i majątku, nie podzielał ani jej kastowych zapatrywań, ani też sposobu myślenia. Próżniactwa nie cierpiał i obowiązki swoje w ten sposób pojmował, iż kto ma więcej, więcej też działać powinien. Niezawodnie, że on był jednym z najzasłużeńszych ludzi dla kraju rodzinnego. Ustanowioną za życia ordynację majątkową dziedziczy hr. Tadeusz Dzieduszycki, ożeniony z córką ś. p. Włodzimierza. Oprócz obszernych dóbr ziemskich, w różnych okolicach kraju znajdujących się, po zmarłym pozostał wspaniały pałac na ulicy Kurkowej i duża kamienica na ulicy Teatralnej, w której się mieści znane Muzeum przyrodnicze imienia Dzieduszyckiego.

Tutejsza dyrekcja teatru, za zgodą całego personelu dramatycznego i operetkowego, zniosła tak zwane *feu*, to jest wynagrodzenie od każdego występu. Zniesienie jednak to, nie naraziło nikogo na żadną stratę, gdyż Dyrekcja wzięła przeciętną cyfrę zarobku, płynącą z tego źródła dla każdego artysty i dodała to do stałej gaży. Tym sposobem artyści mają to, co mieli, a usunięto powód, który nieraz zakłócał normalny bieg spraw artystycznych i do pewnego stopnia był demoralizacyjnym. Zarządzenie to Dyrekcji przyjęto z ogólnem uznaniem. *Zet.*

Nowy Sącz 20 września.

Fizjognomja miasta. — Związek Kółek rolniczych. — Bazar krajowy. — Chrześcijańska spółka handlowa.

Fizjognomja miasta zmienia się z dniem każdym w kierunku dodatnim, ludność skupia się, pracuje nad sobą, ogląda się na przyszłość i zaczyna zarzucać życie z dnia na dzień. Liczne stowarzyszenia pracują nad pomyślniejszą przyszłością ludności chrześcijańskiej, a magistrat, do nie dawna zżydziały, gdzie każdy niemal radca miejski myślał tylko o dobru własnem, dziś zaczyna być więcej obywatelskim, chrześcijańskim i gospodarniejszym, to też miasto przybiera fizjognomję korzystnie na przybysza oddziaływującą.

Istotnie stwierdzić trzeba, że stowarzyszenia finansowo-handlowe rozwijają się w Nowym Sączu pomyślnie, bez hałasu, bez wrzawy, pracują poszczególne jednostki, popierane niestety jeszcze nie dość licznym zastępem obywateli. I tak, związek Kółek rolniczych, prowadzony do niedawna lekkomyślną, a co najmniej niedoświadczoną dłonią byłej dyrekcji, zaczyna silniejszą podstawę sobie urabiać, od czasu gdy ster związku ujął w swoje dłonie młody, energiczny, a pracowity właściciel dóbr Stronia p. Marszałkowicz, sam pilnując sklepu i magazynów. To też jest nadzieja, że w niedługiej przyszłości cel, do którego dąży związek Kółek rolniczych — osiągniętym zostanie.

Bazar krajowy, utrzymywany przez krajowy związek przemysłowy, również prosperuje lepiej od czasu, gdy sklepem zarządza człowiek fachowy, młody, rzutki, i z pewnością odpowie w zupełności celom przez krajowy związek przemysłowy zakreślonym, skoro tylko pozyska lepszy lokal — co, jak nas zapewniono, z dniem 1-go listopada b. r. nastąpi.

Sklep chrześcijańskiej spółki handlowej również korzystniej się prezentuje, odkąd do sklepu tego, po usilnych zabiegach prezesa Rady nadzorczej, udało się zaangażować człowieka fachowego, młodego a pracowitego. Sklep ten sprzedaje towary po cenie nader przystępnej, pochodzące od firm krajowych i czeskich, a wyłącznie chrześcijańskich, tylko lokal jest nieodpowiedni, ale jak nas objaśniono, pochodzi to stąd, iż mimo usilnych zabiegów, czynionych przez dyrekcję, nie mogła chrześcijańska spółka handlowa dostać lokalu w realnościach chrześcijańskich w rynku położonych, albowiem właściciele tych realności wolą mieć u siebie żydowskie sklepy!!

Jeden właściciel był nawet tak dowcipny, iż żądał od chrześcijańskiego przedsiębiorstwa kaucji w kwocie trzykrotnego czynszu rocznego, chociaż od żydowskich wyzyskiwaczy podobnych kaucyj żądać się nie ośmielił.

Chrześcijańska spółka handlowa nie zraża się żadnemi trudnościami, tylko wytrwale ciągłem nawoływaniem na Chrześcijan, spełnia spój obowiązek a aczkolwiek sama nie wykazuje wielkich zysków pieniężnych, to mimo tego pobudza do oszczędności, pobudza do kupowania u Chrześcijan i tej okoliczności należy przypisać, że fizjognomia miasta zaczyna przybierać wreszcie znamiona chrześcijańskie. Chrześcijańska spółka handlowa, stojąca jakoby naczelnik nielicznego zastępu chrześcijańskich sklepów, czuwa nad rozwojem sklepów i zawsze nawołuje Chrześcijan do kupowania w sklepach chrześcijańskich, to też każden, czy to pan, czy to chłop, czy to robotnik, winien za punkt honoru, za swój święty obowiązek poczytać należenie do tej chrześcijańskiej spółki handlowej. A to tak mało kosztuje, bo tylko wpisowa 1 złr. a jeden udział 12 złr., które wpłacać można w ratach miesięcznych po 1 złr. a nawet i po 50 centów!

Dalejże więc Sądeczanie do chrześcijańskiej spółki handlowej! A jak dawniej Nowy Sącz pierwszy oparł się Szwedom, tak niechaj i dziś pierwszy zwycięży żydowskich najeźdców, dając dobry przykład wytrwałej, polskiej pracy i zabiegliwości! *Z.*

ZE SWIATA.

Berlin 19 września.

Sensacyjne morderstwo na osobie rzeźbiarza Valentiniego.

Wczoraj, w poniedziałek, popełniono tu na Wilhelmstrasse pod l. 118 straszne morderstwo. Ofiarą jego padł czterdziestoletni rzeźbiarz Luigi Valentini. Urodzony we Włoszech w roku 1845 w Nowarze, przybył przed czternastu laty do Berlina i tu osiedlił się stale. Pracowitemu artyście zaczęło się po kilku ciężkich latach coraz lepiej powodzić, tak, że nakoniec uchodził już nawet za człowieka zamożnego. Zwłoki znaleziono w wychodku mieszkania na Wilhelmstrasse. Głowa była formalnie potrzaskana od uderzeń jakiemś ostrem narzędziem. Notabene, narzędzie to już znaleziono. Jest to rodzaj kwadratowego dłuta, długiego na 45 ctm., a 2 i pół ctm. szerokiego, z lanej stali, krwią zaskrzepłą zawalane.

Przyczyna morderstwa jest nieznana. Wszelkie poszlaki zdają się wskazywać, że morderstwo to popełniono w celach rabunku, gdyż przy trupie nie znaleziono wcale pieniędzy, a rzeczą stwierdzoną jest, że zawsze przy sobie znaczniejsze kwoty nosił. Wiadomo nadto, że na 2 dni przed zbrodnią, podniósł z banku poważniejszą sumę pieniędzy, jak i to, że zarząd hotelu Centralnego, który mu powierzył artystyczną dekorację nowej sali, wypłacił mu w niedzielę dość wielki rachunek. Valentini zwykł był w wewnętrznej kieszeni od kamizelki nosić pieniądze w banknotach, w torebce płóciennej. Torebki tej nie znaleziono. Wypróżniono mu także portmonetkę, którą używał do noszenia monet złotych i zdawkowych. Portmonetkę tę położył, lub raczej położyli mu zbrodniarze na piersiach. Prawdopodobnem jest bowiem, że morderców było dwóch, a to z tego powodu, że stróż kamieniczny widział w nocy z niedzieli na poniedziałek dwóch nieznajomych młodych ludzi, wychodzących z drugiego podwórka, na które wychodziły okna mieszkania Valentiniego i kierujących się szybkim krokiem ku ulicy.

Nie łatwą jednak rzeczą będzie wykrycie zbrodniarzy. Poszlak dających choćby jakietakie wskazówki zgoła nie ma. Dłuto, którem Valentiniego zamordowano, prawdopodobnie należało do jego rzeźbiarskiego inwentarza. Oprócz pieniędzy zaś nie zabrał zbrodniarz nic, coby go zdradzić mogło, a na umarłym znaleziono jego złoty zegarek, łańcuszek, breloki i pierścionki.

Mimo to kriminaliści tutejsi zdają się wątpić, aby tu chodziło o mord dla rabunku. Twierdzą oni, że wchodzi tu w grę jakaś tragedja kobieca. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że Valentini przebywał często w towarzystwie dam z półświatka, a oprócz tego łączyły go węzły znajomości, przyjaźni i t. d. z paniami z „towarzystwa". I tak, znany był powszechnie romans jego z żoną pewnego kupca z Wilhelmstrasse p. K. Kupiec jednak wykrył zdradę swojej małżonki i zamknąwszy się z nią w mieszkaniu, zastrzelił ją, a potem sobie w łeb strzelił. Tragedja ta miała miejsce roku zeszłego.

Co do bliższych szczegółów i miejsca zbrodni, której opisem przepełnione są wszystkie tutejsze dzienniki, podaję wam jeszcze następujące wiadomości. Dotychczasowe wyniki śledztwa wykazują, że mord popełniono w sposób skrytobójczy. Morderca, czy mordercy zaczaili się na swą ofiarę, w chwili kiedy powracała w nocy do domu.

Pod drzwi podłożono trzy worki z gipsem, tak, że Valentini musiał się o nie potknąć, a nawet z powodu ciemności przewrócić. Wówczas rzucili się na niego z tyłu i ugodzili go owem żelazem w głowę. Mordercy otarli następnie ręce o suknie zamordowanego i ciągnięto go, jak się zdaje, za nogę do wychodka, gdzie go zostawili i drzwi zatrzasnęli. Mordercy udali się wówczas do sąsiednich pokoiów, gdzie przeszukali szuflady, kasy i biurko, w którem według zeznań znajomych Valentini często trzymał pieniądze. Gdyby tak było istotnie, okoliczność, że zbrodniarze odrazu zwrócili swe poszukiwania do biurka, a innych mebli nie tknęli, ułatwiłaby znacznie śledztwo.

Za wykrycie sprawcy wyznaczyła policja tutejsza nagrody 1.000 marek. Mimo najenergiczniejszych poszukiwań, nie znaleziono dotąd jednak żadnych zgoła śladów.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki:** godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega:** godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żeglestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żeglestowa przez Tarnów:** godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września);

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej:** godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny:** godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielskal Wadowic przez Kalwarję:** godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta:** godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia:** godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą:** godz. 4 minut 47 popoł.

ZDRAJCA.

9) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— W istocie — odparł jeden z graczy — Larsal jest bardzo miłym chłopcem i ma niezaprzeczone zdolności. Zdolności te jednak, równie jak i piękność jego żony, potrzebują odpowiedniego tła, aby módz się dać poznać...

— Ale niestety — dorzucił ktoś drugi — ani on, ani ona nie są adoratorami Złotego Cielca. Pani Larsal nie ma rywalki, nietylko jako pięknośé. Jest to kobieta bardzo dowcipna, trochę marzycielka i może romansowa, ale ona uwielbia swego męża. Sądzę, że mogę zapewnić cię książę, iż mimo twoich twierdzeń, jakoby wszystko było na sprzedaż, jej serce nie otwiera się najwięcej dającemu.

Suworyn wzruszył ramionami. Ze sceptycznym uśmiechem odrzekł zimno:

— Być może, że nie ofiarowano jej nigdy jeszcze tej ceny, do jakiej ma prawo...

— Jak na zakochanego, jesteś doprawdy okrutnym, książę, rzekł hrabia Herscher...

— Wyznaję, odpowiedział Rosjanin, że cokolwiek źle wyraziłem myśl moją. Chciałem poprostu powiedzieć, że jeśli pani Larsal ma świadomość tego, co jest warta i jeżeli wymaga odpowiedniej do swojej wartości ceny, to jej słuszne pretensje muszą przewyższać wiele budżetów. Historja hrabiny de Vauclair jest bardzo pouczająca i mogłaby być zastosowana do niejednej z kobiet. Znacie tę historję?

— Nie, brzmiała odpowiedź.

— Otóż książę de Langis, wzdychający daremnie miesiącami do tej piękności, zdecydował się nareszcie pewnego dnia powiedzieć jej brutalnie: „Jeżeli się pani zgodzisz być moją, ofiaruję pani sto tysięcy franków, hrabino". Hrabina nie posiadała się z oburzenia. „Jak pan śmiesz, wołała, robić mi podobną propozycję. Za kogo mnie pan masz! Takiemi pieniędzmi kupuje się albo kokoty, albo kobiety ze sfer mieszczańskich, dla których ta suma jest oszołomieniem, dla mnie suma wymieniona przez ciebie, książę, jest zniewagą..." A zatem pięć kroć sto tysięcy franków... Hrabina de Vauclair przestała się oburzać i wybuchnęła śmiechem: „Ach! urządzasz, książę, jak widzę, licytację!„ — zawołała łagodnie, a potem z miną filuternie obrażoną dodała: „Nie mówmy o tem więcej! Honor kobiety nie ma ceny!"

„A więc miljon!" — zawołał doprowadzony do szału książę de Langis... „Doprawdy? Ofiarowujesz mi książę miljon?" — brzmiała odpowiedź. „Przyznaję, że pokusa jest zbyt wielka; aby się jej oprzeć, potrzebaby było już nie cnoty, ale heroizmu. Że zaś uczono mnie, iż heroizm nigdy nie może być obowiązkiem, a więc!... „Reszty domyślacie się panowie!

— Ależ ona jest paradna, ta pańska hrabina! — zawołał jeden z towarzyszy księcia.

— Inna znowu — mówił dalej Suworyn — tym razem mieszczanka, ładna, delikatna, z marzącemi oczami, przymglonemi poezją, odpowiedziała bankierowi, który się do niej zalecał, tonem najnaturalniejszym w świecie:

— Ty wiesz, mój drogi, że mamy tylko sześć tysięcy franków rocznie na utrzymanie i że mamy dwoje dzieci! Pojmiesz, że gdybym została raz jeszcze matką, toby nas bardzo skrępowało w naszych wydatkach! Otóż, jeżeli z naszego stosunku, na który pan tak nalegasz, przyjdzie na świat dziecko, przysięgam panu, że zabezpieczę należycie jego los. Tak, tak! Ja wiem, że zawsze obiecuje się takie rzeczy! Nic nie jest łatwiejszego, zwłaszcza, gdy się ma do czynienia z kobietami zamężnemi... Ja nie nalegam! Ale ze mną, mój drogi, będziesz musiał naprzód opłacić koszty ryzyka. Przestrzegam przytem — dodała z lekkiem wstrząśnieniem — że to już dość boleśnie wydawać na świat dzieci swemu mężowi! Cóż dopiero być musi, gdy się je stwarza na rachunek obcych!

— Bankier osłupiał, złożył przed ubóstwianą głęboki, pełen ogromnego szacunku ukłon — i odszedł! — zakończył opowiadanie książę.

— Dowodzi to tylko — zawołał śmiejąc się hrabia Herscher — że finansiści są mniej głupi, niż książęta.

— O, książę, — rzekł jeden z graczy — masz bardzo specjalne i bardzo pikantne przykłady na poparcie swoich teoryj, zresztą doprawdy bardzo wyjątkowych.

— Ależ ja opowiadam rzeczywiste fakty, fakty z dni wczorajszych!

— Choćby nawet! Mimo wszystko, ja utrzymuję, że pan oczerniasz zbiorowo całą naszą biedną ludzkość! Co do pani Larsal w szczególności, zapewniam energicznie raz jeszcze, że nie należy ona do kategorji kobiet sprzedających się.

— Według mego przekonania — odrzekł Rosjanin w zamyśleniu — nie trzeba z nią postępować ani szorstko, ani brutalnie a już najmniej banalnie. Wobec niej jest to poprostu kwestja godziny, cyfry... ale przedewszystkiem sposobu postępowania.

— Jeśliby tak było, to ty książę w wyższym stopniu niż ktokolwiek inny posiadasz wszystko, nie powiem by zwyciężyć, ale aby odważyć się na przypuszczenie szturmu.

Suworyn zatrzymał się nagle i rozdając na prawo i na lewo kilka uściśnień dłoni, rzekł:

— Panowie, chodziłem dzisiaj dużo i jestem zmęczony. A zatem do widzenia, wieczorem w klubie, jeżeli chcecie panowie wziąć sobie na mnie rewanż. Szczerze mówiąc, życzę panom od tej chwili jak największego szczęścia w grze.

— My nawzajem życzymy ci książę szczęścia w miłości — odpowiedział z naciskiem Herscher.

Książę Suworyn zatrzymał w tej chwili przejeżdżającą dorożkę.

Wsiadając odwrócił się jeszcze ku towarzyszącym mu graczom i uderzając się po kieszeni wypchanej biletami bankowymi i złotem, rzekł:

— Dla mnie rękojmią szczęścia jest zawsze ten niezwyciężony talizman, najwyższy pan na świecie... Dobranoc moi panowie!

III.

Paryż nie jest już ową tajemniczą i przerażającą spelunką, którą opisuje Eugenjusz Sue i Ponson du Terail w swoich romansach. Zawsze przecież jest w nim ogromną nieostrożnością potrząsać złotem w kieszeniach około godz. 3 nad ranem.

Dorożkarz, zatrzymany przez Suworyna, był jednym z tych nocnych maruderów, nie należących do żadnego dorożkarskiego stowarzyszenia i zaczynających swoją służbę dopiero wtedy, gdy regularni dorożkarze ustępowali z placu.

Korporacja wstydzi się za takich dorożkarzy. Nawzajem oni nie krępują się taryfą, przez korporację ustanowioną, a w całej stolicy znają tylko te dzielnice Paryża, w których wrą nocne zabawy. Stanowiskiem ich są miejsca obok nocnych restauracyj, przyjmujących opatrznościowo zapóźnionych uczestników roskoszy paryskiego życia.

Wskakując do niepozornego wehikułu, który miał go zawieść do jego pałacu, Suworyn nie zastanawiał się nad tem, co czyni. Nie miał też żadnych obaw i nie doznawał najmniejszego niepokoju.

Nie dostrzegł też wyrazu twarzy nocnego woźnicy, nie wzbudzającego bynajmniej zaufania, ani dziwnego błysku, który przebiegł po oczach tego człowieka w chwili, kiedy usłyszał, że złoto zadźwięczało w kieszeni wykwintnego pasażera.

Książę rzucił dorożkarzowi suchym tonem słowa: „Avenue lasku Bulońskiego, nr. 26" i rzucił się na poduszki. Usadowiwszy się, ukrył głowę w podniesionym kołnierzu ciepłego swego płaszcza i oddał się rozkołysanej senności, nie tyle wycieńczony zmęczeniem, ile oddając się roskosznemu rozmarzeniu, wśród którego na tle ciemnej nocy przywoływał do życia czarujący obraz kobiety, zajmującej wszystkie jego myśli od pierwszej chwili, gdy olśniła jego wzrok.

Nie wątpił, że prędzej czy później, choćby go to miało niewiadomo ile kosztować, idealne to stworzenie będzie należało do niego.

Dla osiągnięcia tego celu gotów był z góry wziąć się do najbardziej skomplikowanej strategji, do najszaleńszych i najbardziej machiawelistycznych kombinacyj. Zamierzał roztoczyć przed nią cały ocean złota!

Na cóżby się przydało mieć trzysta miljonów majątku, gdyby za ich pomocą nie mogło się zwyciężyć skrupułów małej mieszczanki, złamać w razie potrzeby węzły, łączące ją z innymi, obalić konwenanse i zdeptać nogami przestrzegane zazwyczaj szczegóły życia!

Zdaje się — myślał Suworyn — że Edmea bardzo kocha swego męża. Ale zdaniem jego to uczucie było niezwykłe i anormalne, i nie mogło właśnie dlatego, że było anormalne trwać czas dłuższy. Kobiety o gorącej wyobraźni, są wyjątkowe; te zaś pomiędzy niemi, które mają odwagę ośmieszać się miłością dla swoich mężów, tworzą bardzo nieznaczną mniejszość.

Było to naprawdę przeświadczenie Suworyna! A przytem czuł, że budziła się w jego sercu rzeczywista, gorąca miłość dla Edmei. Zaczynał ją ubóstwiać, kochać bożyszcze... Wystawiał sobie, jak królewskim zbytkiem ją otoczy...

W tem nagle ze swoich marzeń został Suworyn wyrwany nieregularnemi wstrząśnieniami dorożki. Zdziwiło go to. Począł się zastanawiać, która z ulic prowadzących do jego pałacu, mogła mieć bruk tak nieprzyjemny. Usiłował zdać sobie z tego sprawę, patrząc przez szyby karetki. Nie rozpoznawał jednak zupełnie miejsc, w których się znajdował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Przybycie do Krakowa słowiańskich dziennikarzy, przywodzi na pamięć wielką dziejową chwilę, której widownią była Złota Praga, a w której po raz pierwszy w erze konstytucyjnej zamanifestowała się wyraźnie idea zjednoczenia Słowian, w monarchji austrjackiej mieszkających, w celu przeciwstawienia owych narodowych celów słowianożerczej polityce niemieckiego rządu. Było to w roku 1848, w pamiętnym roku, kiedy rządy despotyczne w Austrji padły w gruzy pod naporem ludów, żądnych wolności. Czesi, widząc zapędy niemieckie do wciągnięcia wszelkich innych narodowości w objęcia germańskiego liberalizmu, utworzyli wówczas w Pradze własny komitet narodowy, który postanowił zwołać wszystkich Słowian z Austrji na wiec do Pragi celem porozumienia się i określenia swego stanowiska w państwie.

W dniu 1 maja 1848 r. wydał komitet narodowy czeski odezwę z napisem: „Słowianie, Bracia", wzywającą do Pragi z wszystkich krajów słowiańskich państwa austrjackiego „mężów posiadających zaufanie narodu", na dzień 31 maja. Kroniki ówczesne nie notują żadnego zakazu policyjnego przeciw obywatelom korony węgierskiej. Odezwa przypominała smutną przeszłość, w której nieszczęśliwe zdarzenia i własna niedbałość rozdzieliła braci tak, że jedni o drugich zapomnieli, podnosiła niebezpieczeństwo, jakie grozi ludom słowiańskim ze strony Niemców i kończyła się napomnieniem, że przyszedł czas, abyśmy i my Słowianie porozumieli się wspólnie i zjednoczyli umysły nasze. Odezwę podpisali wybitni Czesi, Morawianie, Ślązacy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Polacy, a mianowicie: Jerzy hr. Lubomirski, Karol Malisz, Jan Dobrzański i Witalis Grzybowski.

W dniu 31 maja zebrało się w Pradze 340 uczestników kongresu. 237 Czechów, 42 Słowian południowych, 61 Polaków i Rusinów. Z po za granic Austrji przybyli na wiec i zostali dopuszczeni do obrad jako goście: Karol Libelt, Barwiński i Moraczewski z Poznania, profesor Cybulski z Berlina, Purkynic z Wrocławia. Nawet przeciw tym cudzoziemcom nie wydała policja austrjacka z roku 1848 zakazu uczestnictwa w kongresie. Delegatem rady narodowej ze Lwowa był Franciszek Smolka.

Dnia 2 czerwca po nabożeństwie przy ołtarzu św. Cyryla i Metodego, odbyło się pierwsze posiedzenie wiecu na wyspie Zofijskiej. Z gmachu zebrania powiewały chorągwie wszystkich słowiańskich narodów. Wiec otworzył Palacky, po którym zabrał głos wiceprezes ks. Jerzy Lubomirski i wygłosił po polsku mowę, w której w imieniu Polaków wzywał wszystkie słowiańskie szczepy do szczerego pobratania, a zakończył swoją mowę słowami:

„Teraz narodowość jest religją naszą". Przemówienie to wywołało nieopisany entuzjazm, tak samo, jak pełna zapału mowa Szafarzika, oraz przemówienia księdza Topolowicza, Serba, i ks. Borysikiewicza, Rusina. Wszyscy mówili swoimi ojczystymi językami, nie padło ani jedno niemieckie słowo, a Malisz w sprawozdaniu z kongresu pisze, „że między językami słowiańskimi, którymi mówiono na kongresie, nie było większej różnicy, niż między północnym a południowym Niemcy djalektem".

Program obrad był następujący: 1) Określenie sojuszu federacyjnego między Słowianami; 2) wystosowanie adresu do cesarza z życzeniami narodów słowiańskich w Austrji; 3) wydanie manifestu do ludów europejskich, wyświecającego cele, środki i znaczenie Słowiańszczyzny w wielkiej rodzinie narodów.

Do komisji manifestowej weszli: Karol Libelt i Franciszek Palacky; oni też zredagowali manifest, który odczytano na pełnem posiedzeniu kongresu dnia 12 września. Był to wspaniały akt. Zaznaczał, że 80-miljonowe plemię słowiańskie żyło od wieków na zasadzie wolności i właśnie dlatego do wytworzenia większych organizacyj politycznych niezdolne, zostało przez obce państwa ujarzmione. Za podstawę narodowego istnienia Słowian kładł manifest wolność, równość i braterstwo, a odrzucał wszelki zabór i chęć panowania nad innymi, jako z duchem słowiańskim niezgodne. Uważając wolność za warunek bytu jednostki, żąda manifest wolności także dla jednostek narodowych i domaga się odbudowania Austrji na zasadzie równouprawnienia wchodzących w jej skład narodów. Odsuwa

od siebie straszydło panslawizmu; Słowianie domagają się tylko sprawiedliwości, żądają zmazania zbrodni, popełnionej na narodzie polskim, protestują przeciw barbarzyńskiemu rozdzieraniu Poznańskiego i wynaradawianiu Ślązaków i Łużyczan, dopominają się sprawiedliwości dla szczepów słowiańskich, uciskanych przez Madjarów, i obrony braci, jęczących pod despotyzmem Turcji.

Kongres słowiański żąda zwołania europejskiego kongresu dla uporządkowania spraw narodowościowych.

Ten dziejowej doniosłości akt, był jedynym owocem tego kongresu, przerwanego gwałtownie rewolucją uliczną, sprowokowaną przez komendanta Pragi. Windischgrätza i krwawą, zaciętą walką na barykadach, która miała wybitny charakter walki plemiennej: po jednej stronie walczyło wojsko niemieckie wraz z łączącymi się z niem akademikami niem., z drugiej lud czeski, lud słowiański. Pierwszy kongres ludów słowiańskich w Austrji, który wypowiedział zasadę zjednoczenia Słowian, zlały potoki krwi bohaterów wolności, oświetliła krwawa łuna bombardowanej Pragi. Ale idea nie zginęła . . . .

Dzisiejszy Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, jest wielkim krokiem naprzód w tem dążeniu do zjednoczenia ludów słowiańskich. Krokiem naprzód, bo rzeczy można — praktycznem urzeczywistnieniem myśli szlachetnych idealistów z 1848 roku. Tam wołano o sprawiedliwość do ludów Europy, które dziś zdławione militaryzmem, albo podszczute przeciw sobie przez wrogie rządy, spokojnie znoszą konferencje pokojowe, na których nie o interesach ludów, ale o sprawach zaborców radzą.

Dziś wołamy na siebie wzajem i od siebie samych domagamy się sprawiedliwości i siły w przekonaniu, że prawa ludów słowiańskich muszą być wywalczone i zdobyte przez ludy same.

Dziś z Krakowa wybiegnie hasło do pobratania, a poniosą je do ludów ci, którzy torują drogi ich politycznemu życiu, a więc ci, którzy wiernie stojąc przy sztandarze naszej jedności, zdołają niezawodnie „zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“. A wtedy otwartą jest wielka droga naszej słowiańskiej w Austrji przyszłości!

Dzień to wielki, dziejowo doniosły. I jak wówczas z kurzu armatniego dymu i z krwi ofiar na barykadach uleciała ku niebu czysta idea narodowości, która jest religją naszego politycznego życia, tak i dziś wzniesie się ona ponad bezmyślne wycie bezdomych socjalno-demokratycznych międzynarodowców i ponad ich, nikczemnem deptaniem narodowych haseł zohydzony, czerwony sztandar!

* * *

Z powodu Zjazdu dziennikarzy pomieszcza organ pp. Englischa i Kleinberga p. t. *Naprzód*, wychodzący w Krakowie, artykuł p. t.: „Precz z moskalofilami czeskimi“, w którym jakieś młode żydzie gimnastykuje się w idjotycznych frazesach na temat Zjazdu, zarzucając, że za polskie pieniądze zbierają się notoryczni moskalofile, aby na polskiej ziemi święcić sojusz... z Rosją.

Na poparcie argumentów wywleka znakomity autor artykułu, według zwykłej metody, cały stek najnikczemniejszych kłamstw i obelg i, przybierając najbezczelniej polską czamarę, wyskakuje w obronie polskiej narodowości. To też radzimy naszym czytelnikom, aby, zamiast *Bociana*, kupili sobie tym razem numer *Naprzodu*. Najwięcej dostało się Czechom od kazimierzowskiego patrjoty, który jako tłomacz uczni pana Daszyńskiego, nie może im naturalnie darować, że mu w parlamencie uniemożliwili wielką akcję polityczną, podjętą do spółki z Wolfem i Schönererem. O patrjotyzmie przywódców naszych socjalistów zaś, to już chyba i mówić szkoda, wobec ich stanowiska w parlamencie austrjackim, gdzie ręka w rękę z prusofilami wyprawiali karczemne hałaburdy, gdy szło o przyznanie narodowych praw ludowi czeskiemu wobec Niemców.

Ba, ale nie tu koniec hecy. Ks. Stojałowski ogłasza w *Deutsches Volksblatt* pismo, w którem oświadcza, że on nie może wziąć udziału w krakowskim zjeździe nie dlatego, że go nie zaproszono, tylko dlatego, że tam będą same wrogi tej idei słowiańskiej, której sztandar on zawsze „wysoko“ nosi. Ta idea oczywiście zaprowadziła go teraz z kolei już nie do *Dniewnika*, tylko do polakożerczego *Volksblattu*, gotowego nawet panslawizm ks. Stojałowskiego propagować w nadziei poniżenia sojuszu dziennikarzy słowiańskich w Austrji.

Jak też pięknie zeszli się w tej chwili dawni sprzymierzeńcy: ks. Stojałowski z Daszyńskim. Tylko pierwszy nie uznaje zjazdu, bo na nim nie będzie Słowian wedle jego recepty, a drugi „patrjota“ protestuje przeciw zjazdowi, bo będą na nim sami moskalofile.

Spodziewamy się, że obadwaj ci mężowie pójdą pod rękę na czele projektowanego przez socjalistów na niedzielę demonstracyjnego spaceru po Rynku krakowskim ku wielkiej „radoszczi“ całego Kaźmierza, a uznaniu Wolfa i Spółki.

Keryks.

KRONIKA.

Kraków, 23 września.

Kalendarz kościelny. W sobotę Suchydzień. Tekli, panny, męczenniczki; jutro 18 niedziela po Świątkach, Najświętszej Marji Panny Miłosiernej i Władysława z Giel; w poniedziałek Kleofasa, męczennika; we wtorek Cyprjana męczennika.

W niedzielę odpust bracki w kościele świętej Katarzyny

W kościele św. Anny w niedzielę nabożeństwo suchedniowe.

W kościele św. Florjana w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

W poniedziałek w kościele OO. Reformatów rozpoczyna się nowenna 9-dniowa na cześć św. Franciszka o godz. wpół do 6 rano.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. Od dnia 16 września istnieje czas ochrony jedynie na pstrąga.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 5 minut 30, zachód przypada o godzinie 5 minut 34, długość dnia godzin 12 minut 4.

Stan powietrza. Dnia 23-go września o godzinie 7-mej rano barometr 739,1, termometr + 12 6 C., wilgotność 89 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 23 września: **„Frazesowicz“**, komedja w 5 aktach Gryfa, polecona na konkursie „Kurjera Warszawskiego“ (nowość).

W niedzielę, dnia 24 września: Na uczczenie Zjazdu dziennikarzy słowiańskich: **„W beczce Djogenesa“** Jarosława Vrchlickiego; I-szy akt tragedii Juljusza Słowackiego **„Mazepa“** i II-ga odsłona obrazu historycznego **„Kosciuszko pod Racławicami“** W. A. Lassoty.

W poniedziałek, dnia 25 września: Teatr zamknięty.

II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

W piątek wieczorem o g. 8 m. 18 pociąg wiedeński przywiózł na dworzec krakowski około trzydziestu czeskich, kroackich i słoweńskich uczestników zjazdu dziennikarskiego. Komitet udał się *in gremio* na peron, ażeby przywitać ten główny zastęp uczestników zjazdowych odrazu na dworcu. Licznie zebrana publiczność zapełniła obie strony peronu. Po raz pierwszy bowiem przy manifestacyjnych przyjęciach wypadło witać przybywających na nowym peronie od strony Strzeleckiego ogrodu i przeprowadzać ich podziemnem przejściem na peron dawny i do poczekalni I klasy. Przy wysiadaniu powitano miłych gości gromkiem okrzykiem: „Niech żyją!“ W poczekalni I klasy zabrał głos redaktor Chyliński, jako prezes komitetu zjazdowego i przemówił jak następuje:

„Przyjmijcie serdeczne podziękowanie, żeście raczyli na nasze zaproszenie tu przybyć, chociaż wiemy, że w obecnej chwili tak ciężko każdemu z nas oderwać się od stołu dziennikarskiego. Przybywając na Zjazd, spełniliście Wasz obowiązek, jako dziennikarze i obywatele; przybyliście bowiem tutaj, aby wespół z nami pokrzepić ducha, zagrzać serca, skrzepić siły do wspólnej pracy dla dobra kraju i narodu. A jeżeli kiedy, to właśnie w dzisiejszem, niepewnem i trudnem położeniu politycznem najbardziej tego skupienia sił nam potrzeba. I jakkolwiek się w najbliższej przyszłości ułożą stosunki polityczne, jakiekolwiek losy nas czekają: dobre czy złe, tryumfy czy zawody, trzymajmy się razem i nie rozbijajmy się.

Jednością silni, nie damy się zwyciężyć. *Sursum corda!* Z tem hasłem witam Was w prastarej stolicy polskiej. W zeszłym roku na pierwszym zjeździe u Was, w Złotej Pradze, doznaliśmy najgościnniejszego przyjęcia. W gościnności nie dorównamy Wam, ale bądźcie pewni, że serca nasze biją dla Was gorącem uczuciem; dajemy mu wyraz w okrzyku: „Nasi kochani goście niech żyją!“ Publiczność z entuzjazmem powtórzyła trzykrotnie ten okrzyk.

Redaktor *Politik* z Pragi, Emil Bretter, odpowiedział kilku słowami po czesku, zaznaczając, że dziennikarze z różnych ziem słowiańskich przybyli z radosnem uczuciem na polską ziemię i z nadzieją, że drugi Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie przyniesie obfite owoce nietylko dla dziennikarstwa słowiańskiego, ale będzie miał doniośliejsze i rozleglejsze znaczenie. Redaktor Bretter zakończył krótkie przemówienie okrzykiem „Niech żyje Polska“, powtórzonym z zapałem przez przybyłych gości.

Ks. redaktor Flis zajął się następnie gospodarską częścią Zjazdu, lokując przybyłych po przeznaczonych dla nich mieszkaniach. Po godzinie 9 wieczorem zebrali się przybyli w ciągu dnia i wieczorem uczestnicy zjazdowi w małej sali hotelu Saskiego w celu odebrania legitymacyj i odznak.

Zapoznawano się równocześnie nawzajem; czas płynął wśród serdecznej, ożywionej pogawędki. Ze szczególniejszą serdecznością witano czcigodnego księdza Biankiniego, posła kroackiego, objawiającego dla nas tak żywą sympatję; dalej p. Hovorkę z *Hlasa Narodu* i posła Horzicę, wypróbowanych przyjaciół Polaków. Ubolewano tylko wobec posła Horzicy serdecznie, że tym razem urocza jego małżonka i znakomita artystka, pani Laudowa Horzicowa, nie mogła odwiedzić Krakowa, zatrzymana w Pradze obowiązkami swego zawodu i przemijającem cierpieniem. Powszechną uwagę zwracała na siebie dystyngowana i wytworna postać p. Prokopa Gregra, redaktora *Narodnich Listów*. Wiele sympatji i zainteresowania budzili pp. redaktor Bretter z Pragi, Kroat dr Szime Mazzura, red. *Obzora* z Zagrzebia, sympatyczny redaktor czeskich *Katolickich Listów* ksiądz Vaneczek, pp. dr Tichy, Czupr, Kuffner, Hruby, Szewczik, Kasalovsky, Turnowsky, Kretz, Witosław Neczas, Cziłalik, Dworzak, Spaczil z Berna, Podgornik i wielu innych. Zwracał na siebie uwagę oryginalnością rysów i postawy, oraz zajętem w ostatnich czasach wobec Polaków stanowiskiem p. Sokol Tuma z Morawskiej Ostrawy.

W ciągu wieczora przybyli do sali hotelu Saskiego goście lwowscy z sędziwym Platonem Kosteckim na czele, którzy nadjechali pospiesznym pociągiem. Witano z serdeczną przyjaźnią zwłaszcza pana Karola Kucharskiego, korespondenta *Czasu* i współredaktora *Dziennika Polskiego*, a zarazem okrutnego skarbnika Tow. dzien. polskich, który zgłoszeniem swego udziału w ostatniej chwili, sprawił miłą niespodziankę. Równie serdecznie witano obu dzielnych i energicznych redaktorów z *Dzien. Pol.* pp. Ostaszewskiego Barańskiego i Milskiego.

W piątek zrana przyjechali P. Liberat Zajączkowski, prezes Związku dziennikarzy ze Lwowa; Schnür-Pepłowski, Jarosław Rozvoda, redaktor *Samostatnosti* z Pragi; Rajmund Cejnek, redaktor *Politik* z Pragi; Vaclav Hübner, redaktor *Narodni Potitiky*, Langner z Pilzna (w hotelu Saskim), Wacław Hořak z Prościejowa w hotelu Krakowskim, dr Eugeniusz Barwiński ze Lwowa (Grand Hotel) i p. Bronisław Laskownicki ze Lwowa (hotel Saski).

Prócz wymienionych już uczestników Zjazdu zgłosili swój udział: dr Karasowski, publicysta z Pragi; dalej reprezentant czasopisma *Hlasy z Pobecvi* z Lipnika, prof. Janik jako reprezentant *Gwiazdki Cieszyńskiej*; p. Marjan Zdziechowski, literat z Krakowa. Nadto mają wziąć udział w Zjeździe dziennikarzy słow.: fizjolog dr N. Cybulski i przedsiębiorca prywatny p. Leszek Prus Wiśniowski. W charakterze gości będą także w tym czasie w Krakowie obecni niektórzy publicyści polscy z innych dzielnic naszego kraju.

W piątek wieczorem przybyli do Grand Hotelu: Aleksander Milski, ze Lwowa; Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika polskiego* ze Lwowa; Karol Koffner z Pragi; Eugenjusz Barlinsky z Pragi; Wacław Horak z Przerowa; Jan Sevčik z Pragi; Prokop Gregr z Pragi; Władysław Tychy z Pragi; Joza Kasalovsky z Pragi; Jaromir Hruby z Pragi; Karol Czuper z Pragi; dr Hořica z Pragi.

Do hotelu Saskiego: Jan Spačil, redaktor *Hlasu* z Berna; Hugo Dožak z Morawskiej Ostrawy; Emil Bretter, naczelny redaktor *Politik* z Pragi; Juraj Biankini, redaktor *Narodnoho Lista* z Zadaru; Vjekoslaw Fleišer z Zagrzebia; Sokol Tuma z Morawskiej Ostrawy; Fr. Vaneček z Pragi; dr. F. Mazzura, adwokat z Zagrzebia; Platon Kostecki, red. *Gazety Narodowej* ze Lwowa.

Wieczór piątkowy zakończył się przy pilznerze u Hawełki, dokąd uczestnicy zjazdu udali się w ożywionych najserdeczniejszym nastrojem grupach.

Dziś o godzinie 8 rano rozpoczął się właściwy zjazd dziennikarski trzema cichemi Mszami, odprawionemi w kościele Najśw. Marji Panny przez księdza Biankiniego z Zadaru, księdza Vaneczka z Pragi i księdza Flisa z Krakowa.

O godzinie 9 zrana pierwsze posiedzenie Zjazdu w sali Rady miejskiej. Wstęp na salę obrad mają tylko uczestnicy Zjazdu i osoby zaproszone przez komitet. Na galerji mogą być również osoby zaopatrzone w odpowiednie karty wejścia.

Zjazd zagai prezes komitetu zjazdowego, redaktor *Czasu*, M. Chyliński, poczem nastąpi uchwalenie regulaminu obrad zjazdu, oraz wybór prezydjum.

Prawdopodobnie prezydentem Zjazdu, będzie redaktor *Politik*, p. Emil Bretter z Pragi, wiceprezydentami zaś ks. Juraj Biankini, deputowany Izby posłów i redaktor *Narodn. Lista* z Zadaru, oraz Platon Kostecki, znakomity ruski poeta i dziennikarz ze Lwowa.

Pierwszy referat Zjazdu wygłosi redaktor *Czasu* dr Antoni Beaupré „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech“. Ponieważ skutkiem zakazu policyjnego, odpaść musi referat redaktora *Narodnich Novin* Svetozara Hurbana Vajanskiego z Turcz. Św. Marcina, „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie“, przeto dr Beaupré włączy rezolucje p. Vajanskiego do tekstu proponowanych przez siebie rezolucyj.

Godziny popołudniowe dnia dzisiejszego zajmie zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta pod kierunkiem ks. kan. Flisa, dra Ad. Krzyżanowskiego i innych uproszonych w tym celu osób. O godzinie 8 wieczorem odbędzie się w sali Saskiej przy udziale pań raut, wydany przez Radę miejską.

Jutro, w niedzielę, o godzinie 9 zrana odbędzie się drugie posiedzenie Zjazdu. Redaktor *Narodnich Listów*, Prokop Gregr, wypowie referat: „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“, zaś redaktor dr August Sokołowski referat „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim, lub niemieckim“. Po południu nastąpi dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości Krakowa. O godzinie 5 popołudniu odbędzie się wspólny bankiet uczestników Zjazdu w sali Grand Hotelu. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

Z powodu bankietu niedzielne przedstawienie w teatrze rozpocznie się dopiero o godz. 8 wieczorem.

Juz w piątek wieczorem nadeszły pierwsze listy i depesze gratulacyjne z powodu Zjazdu. Oto niektóre z nich:

Lublana. Słoweńscy i kroaccy posłowie, zebrani dziś w Lublanie, serdecznie pozdrawiają Zjazd i życzą szczęśliwej pracy ku pożytkowi wszystkich narodów słowiańskich. *Povše*, przewodniczący.

Zagrzeb. Żałując, że nie możemy brać udziału, życzymy Zjazdowi szczęśliwej i pomyślnej pracy. *Redakcja „Sobobrana“.*

Zakopane. Zjazdowi dziennikarzy słowiańskich przesyłam życzenia jaknajlepszego powodzenia. Oby praca tak poważnego grona dziennikarzy wyszła na pożytek cywilizacji, a na chwałę imienia polskiego dr *Alfred Schlichting*, radca Magistratu krakowskiego.

Poznań. Od wydawnictwa *Pracy* i wydalonego z Prus dra Kazimierza Rakowskiego, przesyła Zjazdowi słowiańskich dziennikarzy życzenia najpomyślniejszych wyników. *Marcin Bidermann* wydawca.

Tisnova. Oby zamierzone cele Zjazdu rychło się uskuteczniły. Łączności dziennikarzy życzy pomyślności, *dr Silenyi*, poseł.

Slavkow. Gorące dzięki za łaskawe zaproszenie na wasz Zjazd w Krakowie; bardzo żałuję, że nie mogę po raz drugi w tym roku pięknego waszego miasta nawiedzić, z powodu pracy, która mnie na kilka dni do Pragi powołuje. Życzę jednak obradom waszym najlepszego powodzenia, bo nigdy tego nie było trzeba tak bardzo, abyśmy się wszyscy społem trzymali jak obecnie. *Jarosław Czelakowsky*, poseł na Sejm.

Z Hornich Kutnych. Dziękuję serdecznie za zaproszenie na Zjazd i żałuję, że stosunki obecnie nie pozwalają mi być uczestnikiem Życzę obradom dziennikarzy słowiańskich zupełnego i pomyślnego skutku. *Dr Bedrzich Pacak*, poseł do parlamentu.

Praga. Za zaproszenie gorące podziękowanie. Żałuję, że z powodu wielkiego zajęcia nie mogę uczestniczyć. Życzę Zjazdowi jak najlepszego powodzenia. *Fr. Forzt*, poseł do parl.

Namiestnik zamianował syndykiem dyrekcji propinacyjnej adwokata dra Margasza (z płacą 3000 złr.), a jego zastępcą adwokata dr W. Bałłabana z płacą 1800 złr. (dotychczas wynosiła ta płaca 1000 złr.).

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało oficjałem rachunkowym w X klasie rangi asystenta rachunkowego Markiana Czemeryńskiego, a asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi; praktykantów rachunkowych: Jana Wróbla, Władysława Chrzanowskiego i Józefa Mazurskiego.

Ś. p. Jan Schumann, b. kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł dnia 21 b. m., przeżywszy lat 79. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy Rynku głównym Nr. 7. Zmarły dla swego wyjątkowo prawego charakteru cieszył się ogólną sympatją i szacunkiem wśród szerokich warstw społeczeństwa. Opiekował się młodzieżą i niejeden zawdzięcza mu dziś swe stanowisko — to też społeczeństwo nasze przez zgon jego ponosi dotkliwą stratę. Ś. p. Jan Schumann pozostawił syna, znanego doktora medycyny w naszem mieście.

Kurs nauk praktycznych dla kobiet, obejmujący naukę buchhalterji, rachunkowości państwowej, tkactwa domowego (wyrób kilimów-dywanów, tkanin wełnianych), kwiaciarstwa, kroju sukien i okryć damskich, kroju i szycia bielizny, rozpocznie się 2 października b. r., a wpisy na poszczególne przedmioty już się rozpoczęły. W lokalu Stow. „Czytelni dla kobiet“ (Szpitalna 7, I piętro), zapisywać się można codziennie między godz. 5 a 7 wieczorem.

Na rzecz Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 wpłynęły od dnia 24 czerwca do dnia 21 września następujące dary: Dyrektor G. Romer złożył 10 złr., urzędnicy Magistratu zamiast wieńca na trumnę ś. p. A. Gądłka 12 złr. 50 ct., E. hr. Mieroszowska 10 złr., komitet wystawy pracy kobiet 20 złr., członkowie sekcji ekonomicznej Rady m. 11 złr., trzy osoby rodziny Z. 300 złr., każda po 100 złr., p. Feliks Wiśniewski 20 złr., Towarzystwo zaliczkowe w Nowym Targu 20 złr., majstrowie murarscy, ciesielscy i studniarscy 10 złr., p. mecenasowa Caro 2 złr., ks. Józef Kufel 2 złr., korporacja kupiecka w Krakowie 10 złr., zakład zdrojowy w Krynicy 42 złr. 15 ct., Jan hr. Potocki 5 złr. i p. M. Z. 51 złr. 94 ct. Do kopert wpłynęło: Nr. 51 1 złr., nr. 52 1 złr., nr. 53 3 złr. 35 ct., nr. 54 50 ct., nr. 55 2 złr., nr. 56 2 złr., nr. 57 5 złr., nr. 58 5 złr., numer 59 5 złreńs., numer 60 2 złreńs., nr. 61 2 złr., nr. 62 5 złr., nr. 103 1 złr., nr. 105 1 złr., nr. 106 1 złr., nr. 107 1 złr., nr. 109 40 ct., nr. 110 2 złr. i nr. 111 1 złr.

Uczniowie VII. klas gimnazjalnych i VI-tej realnej w Krakowie, postanowili prosić władze szkolne o pozwolenie urządzenia wspólnemi siłami Wieczoru Mickiewiczowskiego w grudniu b. r. w sali „Sokoła“. Nie wątpimy, że władze, uznając w młodzieży zapał do celów szlachetnych i miłość wzniosłych ideałów, użyczą chętnie aprobaty na wieczorek, zwłaszcza, że młodzież daje zupełną rękojmię, iż tym razem nie zawiedzie zaufania swoich czcigodnych kierowników. Myśl urządzania tradycyjnej uroczystości Mickiewiczowskiej wspólnemi siłami z wielu względów zasługuje na zupełne uznanie.

Otwarcie zimowej strzelnicy w „Sokole“ krakowskim odbędzie się w niedzielę o godzinie 5 po południu.

Wieczór czarodziejski, wśród tonów muzyki, urozmaicony produkcjami z dziedziny magji i illuzjonizmu, odbędzie się w sobotę dnia 23 b. m. w teatrze letnim (Park krakowski). Początek o godzinie 7 wieczorem. Program przedstawienia nader urozmaicony i zachęcający. Jest więc nadzieja, że publiczność nasza, która zwykle w sobotę po znojnym tygodniu pracy zbiera się liczniej w Parku krakowskim, spędzi kilka chwil wesoło, a więc przyjemnie. Tak obiecuje p. Ludowico Cok, chlubnemi świadectwami zaopatrzony mistrz przedstawień czarodziejskich.

Znaczna zguba. Nadporucznik p. Rudolf Zar dzisiaj w nocy po godzinie 11 idąc z Grand hotelu z restauracji przez Rynek ku Wolskiej rogatce zgubił 1600 złr. w banknotach, bez pugilaresu.

W gospodzie czeladników piekarskich przy ulicy Długiej towarzysze Michał Czech, Jan Czech i Stanisław Sarnek, pobili i pokrwawili wczoraj Andrzeja Kowalika, którego pogotowie ratunkowe opatrzyło i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Epilog sprawy o stodołę. Jak donosiliśmy w swoim czasie, podczas tegorocznej koncentracji kawalerji w okolicach Krakowa, zakwaterowano dnia 8 sierpnia na folwarku dworskim w Rakowicach cały pluton dragonów, t. 40 koni wraz z ludźmi. Ponieważ pomimo zajęcia stajni, wozowni i szopy, miejsca jeszcze zabrakło, więc 18, czy 20 koni umieszczono w stodole na obu boiskach, zagospodarowawszy się tam wygodnie, znosząc, co się dało krokwi i desek. Takie zajęcie stodoły w czasie żniw nie zdawało się uzasadnionem właścicielowi, wniósł zatem skargę do starostwa i komendy korpusu w Krakowie, domagając się przedewszystkiem opróżnienia stodoły, gdyż nie ma gdzie krescencji swojej zwozić. W istocie, taksatorowie gminni w dniu 19 sierpnia stwierdzili, że właściciel jęczmień w polu zostawił w stercie, nie mając go gdzie wozić i wartość jego oznaczyli, a w dniu 29 b. m., gdy już stodoła została przez wojsko opróżniona, powtórnie oszacowali szkodę z tego tytułu wynikłą przez wykruszenie, porośnięcie i zagnicie.

W dniu 20 września odbyła komisja, tak nazwana mięszana, dochodzenie na miejscu w Rakowicach. Składało ją czterech przedstawicieli władzy, to jest przedstawiciele: starostwa, dyrekcji skarbu, intendantury i wojska, a prócz tego powołano jeszcze miejscowego naczelnika gminy. Sprawę postawiono zasadniczo i załatwiono stanowczo w ten sposób, iż wszyscy czterej przedstawiciele władzy orzekli, iż pomimo to, że wojsko i konie zajmowało stodołę i boiska, pomimo, iż na tych boiskach leżała gruba warstwa nawozu i różne rusztowania z krokwi i desek, właściciel mógł zboże do stodoły wozić, tylko nie chciał, bo wozić nawet nie próbował. Próżne były przedstawienia poszkodowanego, że nie mógł gwałtem do własnej stodoły się wciskać, ani zostawiać swej pracy na łasce żołnierzy, za których i tak już ich rotmistrz zapłacił 30 złr. — za wziętą samowolnie koniczynę z tej samej stodoły.

Naczelnik gminy był naturalnie innego zdania, został jednak w mniejszości. Tak się załatwiła ta sprawa urzędownie, a pokrzywdzonemu nie pozostało nic innego, jak zastrzedz sobie dochodzenie swej szkody na drodze sądowej.

O węgiel dla Podgórza. Jeden z przyjaciół naszych pisze nam z Podgórza: Z nadejściem mrozów każda rodzina zaopatruje się w węgiel. Czy kupcy-Chrześcijanie węglem nie mogliby się reklamować i postarać, by od nich, nie od żydów opał na zimę był nabywany. Tu w Podgórzu żaden katolik nie pokazuje się, zaś handlarze-żydzi zaopatrują urzędy i domy prywatne w węgiel dobry i niedrogi. Przecie Chrześcijanin mógłby dać towar taki sam i po tej samej cenie, mógłby iść do naczelników urzędów, do bogatszych właścicieli realności, zarekomendować się; korona z głowy mu nie spadnie, a nasi zyskaliby materjalnie i moralnie dużo. Przez tyle lat *Głos Narodu* pracuje w tym kierunku, nawołuje, radzi, a my głusi na wszystko, marnujemy dobre sposobności.

Zabieganie kupca o zbyt swych towarów, nie przynosi bynajmniej mu ujmy, owszem, każdy to uzna, jako dodatni objaw poznania ogólnych chrześcijańskich interesów, pracy i siły. Jeżeli zatem jest jaki Chrześcijanin handlujący węglem, niech nie zwlekając w Podgórzu się ukaże, byle nie wtedy dopiero, jak już wszyscy potrzebujący węgiel nabędą go gdzieindziej.

Guerin we Lwowie. Pod powyższym tytułem donosi *Dziennik polski* o następującem romantycznem wydarzeniu:

W jednym z hotelów stanęła przed paru dniami hrabina X. Dama ta miała w swem życiu nieszczęście tego rodzaju, iż siostra jej, zamężna za p. Y., rozstała się z mężem po mniej lub więcej przykrych przypadłościach, przysięgając, że więcej do niego nie wróci. Porzucony mąż, doszedłszy do wniosku, iż żona porzuciła go za namową swej siostry, wspomnianej właśnie hr. X., przysiągł tej ostatniej krwawą zemstę. W tym celu począł ją ścigać. Dowiedziawszy się, iż wyjechała do Lwowa i tu w jednym z hotelów stanęła, przyjechał w ślad za nią i żądał energicznie rozmowy z nią sam na sam.

Zaatakowana w ten sposób zabarykadowała drzwi, nie wpuszając do siebie nikogo, a tem bardziej p. Y. Rozpoczęło się tedy oblężenie. Zrozpaczona hrabina, nie mogąc sobie dać rady, napisała do jednego ze znajomych, prosząc o interwencję. Wezwany, zbadawszy rzecz całą i widząc, że to nie przelewki, chwycił się bardzo radykalnego środka. Chodziło przedewszystkiem o to, aby zagrożona w swej całości hrabina, mogła bezpiecznie wyjechać do Paryża. Ścigający bowiem wiedział już o tym wyjeździe z ust swej tajnej policji, którą otoczył atakowaną i przygotował się urządzić jej na dworcu, lub w drodze.... coś strasznego. Aranżujący tymczasem jej wyjazdów, p. Z., poszedł do dyrektora policji, opowiedział rzecz całą i zażądał internowania p. Y. na przeciąg 3 dni, aby w ten dać hr. sposób możność bezpiecznego wyjazdu do Paryża. Dyrektor policji zgodził się na to. Wysłano dwóch ajentów, których zadaniem było pokierować tak sprawą, aby p. Y. przez cały ten czas nie opuszczał hotelu, w którym mieszkał. I rozpoczęła się ciekawa historja. Ile razy p. Y. wychodził z hotelu, przystępował doń ajent, wręczając mu cytację do komisarza policji. Adresat, przeczuwając cię co się święci, cofał się czemprędzej, oświadczając, że jest chory. A kiedy tak siedział oblężony w numerze, drugi pan z policji dotrzymywał mu tam towarzystwa i to przy akompanjamencie często wypijanych kieliszków, tak, że oblężony był wciąż w różowym humorze. Tymczasem hrabina X wyjechała ze Lwowa i w dwa dni potem zatelegrafowała, że się bezpiecznie znalazła w Paryżu. Lwowski „Guerin“ został uwolniony od oblężenia, a ponieważ stracił na tę awanturę całą gotówkę, którą przywiózł ze sobą, więc, jak opowiadają, dalsze i bardziej skuteczne dochodzenie swych „krzywd“ na hr. X odłożył *ad calendas graecas*.

Madeyski-Panem. *Gazeta Narodowa* pisze: Powołanie do Izby panów dra Stanisława Madeyskiego, ministra z czasów nieszczęsnej koalicji, oznacza rozbicie tej nielicznej grupki w Kole polskiem, której wyraz przekonań politycznych dawał p. Rutowski w listach wiedeńskich *Słowa polskiego*. A że według krążących wersyj i p. Rutowski niebawem złoży mandat poselski — nic więc dziwnego, iż *Słowo polskie* gorzko ubolewa, że „człowieka reprezentującego kierunek, myśl polityczną, wyrwano z pola pracy i tryumfów (?) i ciśnięto do lamusu rupieci, do trupiarni politycznej“. Najwspanialszem jest ubolewanie *Słowa polskiego*, iż p. Madeyski, jako „jeden z najznakomitszych znawców sprawy językowej, dziś właśnie idzie w senatory“. *Neue fr. Presse* zapewne również nad tym wypadkiem zapłacze.

Masa samoświecąca. Chemik warszawski, Bakowicz, ulepszył masę samoświecącą w ciemności.

Znane dotąd masy polegały na fosforze; dawały światło słabe o kolorze brunatno-żółtym. Masa pana B. jest bez fosforu i świeci silnie różnymi kolorami, a ponieważ nie ćmi i nie dymi, zastosowana została do fotografji, portretów i krajobrazów w rozmaitych kolorach, co wywołuje w nocy piękny i fantastyczny widok. Przedmioty galanteryjne, jak prońtki, zapalniczki, lichtarze, cyferblaty przy zegarkach, nasycone tą masą, są trwałe, praktyczne i efektowne. Wynalazek ten został opatentowany na wszystkie państwa.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Rzeszowie urządza w drugiej połowie października b. r. uroczyste poświęcenie sztandaru. Nader piękny i gustowny sztandar wykonuje się w pracowni pani Zofji Komoniewskiej w Krakowie. W uroczystości poświęcenia, której szczegółowy program wkrótce ogłoszony zostanie, wezmą udział wszystkie pokrewne stowarzyszenia.

Z Husiatyna zbiegł Markus Czoban po sprzeniewierzeniu 23000 rubli. Za zbiegłym zarządzono pościg.

† **Prof. dr Borysikiewicz.** Otrzymujemy następujące pismo, które jaknajchętniej zamieszczamy: „Szanowna Redakcjo! W uzupełnieniu telegraficznej wzmianki, donoszącej z Gracu o śmierci znakomitego profesora okulistyki dra Borysikiewicza, pragnę podać do publicznej wiadomości jeden rys tego szlachetnego serca, który tylko jego najbliższym i pacjentom był znany. Tych ostatnich nie brak we wschodniej Galicji, gdzie zmarły profesor co roku przez wakacje otoczony był setkami chorych i to najbiedniejszych, którym z całem poświęceniem i zaparciem się siebie, zamiast odpoczynku, od rana do wieczora bezinteresowną niósł pomoc. Wieluż to biedaków rok cały czekało na jego przyjazd, nie mając środków na to, aby wcześniej do najbliższej udać się kliniki. A i z Krakowa spora liczba osób szukała w Gracu pomocy, zwłaszcza jeżeli się rozchodziło o trudniejszą operację. Dlatego też wieść o śmierci ś. p. Borysikiewicza bolesnem echem odbije się dziś w wielu u nas sercach i nie jedna łza na świeżą spłynie mogiłę. Niedawno miałem sposobność widzieć to jego niezwykłe poświęcenie i tę nadzwyczajną cierpliwość i troskliwość, jaką miał dla każdego chorego bez wyjątku, czy biedny, czy bogaty, podziwiałem wtedy to współczucie serdeczne, okazywane ciężko chorym i tę wyrozumiałość, tak rzadką u lekarzy znużonych długą praktyką, z jaką słuchał skarg i kłopotów, nie mających często żadnego związku z chorobą oka. To też w każdym pacjencie wzbudzał niezwykłe zaufanie i każdy odrazu stawał się jego wielbicielem. A do tego ta niebywała bezinteresowność tego człowieka: udzielał porady, badał całemi godzinami lub operował, nie dbając o to, czy i jakie otrzyma honorarjum. Nawet osobom zamożnym nie chciał wyznaczać honorarjów, ciesząc się przedewszystkiem pomyślnym skutkiem swej porady, a nie patrząc na to czy zapłata odpowiada jego stanowisku i wziętości. Dla chorych w swej klinice był prawdziwym ojcem, opiekunem i pocieszycielem, to też gdy kilka tygodni temu bawił w Krakowie, dawni jego pacjenci, przed laty jeszcze operowani, przychodzili przypominać się mu i ze łzami wdzięczności uścisnąć tę zacną rękę, której dziś wzrok swój zawdzięczają. Nieubłagana śmierć zabrała przedwcześnie nietylko znakomitego uczonego, który był chlubą wśród obcych, lecz wydarła nam człowieka o sercu pięknem i czułem jak rzadko na ciężkie niedole bliźniego. *Dr Adam Langie.*

Karykaturzysta Stopp, nazywający się właściwie Morel-Retz, zmarł w Dijon w 74 roku życia. Zmarły był znakomitym rysownikiem i humorystą, a liczne karykatury jego, przedstawiające artystów i mające za tło bieżące wypadki, zamieszczały *Journal Amusant*, *Charivari*, *Vie Parisienne* i inne pisma ilustrowane francuskie. Stopp był również poetą.

Jeszcze zabobony. Jakie spustoszenia wyrządza brak oświaty między ludem, wykaże raz jeszcze następujący przykład. We wsi Nieporęcie, trzy mile od Warszawy zachorowała żona jednego z zamożniejszych włościan, Kaspra Kafki, długoletniej głowy bractwa i przełożonego dozoru kościelnego. Zaczęły się narady rodziny i bliskich, jakimby tu sposobem cierpiącej przynieść najskuteczniejszą pomoc. Wreszcie postanowiono wezwać sławnego na całą okolicę owczarza, niemieckiego kolonistę. Ten przyjechał, zbadał chorą, związał chorej łokieć lewej ręki, z kolanem prawej nogi i odwrotnie i postawił djagnozę, że baba ma djabła w sobie. Sąsiedzi i rodzina w okropnym strachu, poczęli szeptać pacierze, a lekarz prawił dalej: „Oto usiekajcie 15 włosów z końskiego ogona, wsypcie w szare mydło, rozmieszajcie, potem nasmarujcie tą mieszaniną czysty gałgan i przykładajcie na ranę co ją ma na nodze; chora będzie bardzo krzyczała, ale wy się śmiejcie z tego, bo to nie ona będzie krzyczała, tylko djabeł, a jak będzie chciała zerwać ten plaster, to ją przywiążcie do łóżka“. To rzekłszy, szarlatan wziął zapłatę i odjechał.

Po jego odjeździe przystąpiono natychmiast do kuracji. Usiekano więc 15 włosów z końskiego ogona, wsypano do szarego mydła, zmieszano, posmarowano tą maścią jakąś szmatę i przyłożono Kasprowej na bolesną ranę. Przytem przyjaciele skrępowali chorą powrozem. Biedna kobieta wiła się w szalonym bólu, przeklinała, dostała spazmatycznego śmiechu, wreszcie osłabionym głosem błagała o litość. Ale na próżno. Mąż, pragnąc jej przynieść uzdrowienie, pomny słów „likarza“, siedział w drugiej izbie przy butelce gorzałki i pił z wielkiej „frasobliwości“ z najbliższymi sąsiadami, oczekując wyjścia piekielnej mocy. Godziny upływały, zmrok zapadał, a głos chorej stawał się coraz słabszym; przywabiona rozpaczliwymi jękami ludność pobliska, tłoczyła się pod oknami Kasprowego domostwa. W tem ktoś z tłumu uderzył we framugę okna, szyba pękła i wyleciała z brzękiem. „Djabeł uciek“ krzyknięto. Zdumienie ogarnęło wszystkich; Kasprowa jęczeć przestała. Dziwiono się i wychwalano mądrość znachora, mającego w zanadrzu tak prosty środek na pokonanie djabła. Kasper, uszczęśliwiony tym wypadkiem, ze łzami w oczach zbliżył się do łoża chorej żony. Chciał ją pocieszyć, ale Kasprowa już nie potrzebowała ziemskiej pociechy. Litościwa ręka śmierci zwolniła ją już z mąk zadanych jej przez okrutne zabobony ciemnego ludu.

Królowa Wiktorja, jak donosi jedno z pism angielskich, prosiła, aby z powodu 80-tej rocznicy jej urodzin uczniom z „Eton College“ przedłużono o tydzień wakacje letnie. Prośba ta nie została wszakże uwzględniona, co rozgniewało monarchinię, która ma obecnie w tej szkole dwóch wnuków. Zawiadomiona o odmowie rzekła: „Mogłabym nalegać na to, ale skoro nie spełniają tego, o co proszę, nie chcę rozkazywać“.

Przysłowiowem roztargnieniem profesorów niemieckich odznaczał się w wysokim stopniu zmarły niedawno koryfeusz chemików, profesor Bunsen z Heidelbergu. Bunsen był kawalerem, ale w towarzystwie liczono go za „rodzinę“ w tem znaczeniu, że obowiązany był bywać na festynach, urządzanych przez profesorów i nawzajem musiał u siebie przyjmować. Pewnego dnia w lecie r. 1860 luminarze heidelberscy: Helmholtz, Kirchhoff, Vangerow i t. d. wyruszyli z żonami na wycieczkę, a po powrocie zebrać się mieli na wieczorek u Bunsena. Obowiązków gospodyni u profesora-kawalera podjęła się profesorowa Helmholtz i dlatego nie brała udziału w wycieczce. Gdy wycieczkowicze pojawili się późnym wieczorem u Bunsena, uczony chemik zapomniał już, że miał ich ugaszczać u siebie; odezwał się tedy do swoich kolegów: „Zapewne jeszcze przejdziemy się razem do „Muzeum“ (restauracja), muszę tylko zobaczyć, co się u mnie na piętrze dzieje, bo wszystkie okna są oświetlone i obawiam się, że moja służąca sprosiła sobie gości, licząc na to, że późno wrócę do domu“. Homeryczny śmiech całego towarzystwa, które za Bunsenem podążyło na piętro, przypomniał dopiero roztargnionemu uczonemu, że daje u siebie wieczorek.

I nietylko w domu, ale także podczas prelekcji grzeszył Bunsen ogromnem roztargnieniem: demonstrując raz działanie promieni na szkło niebieskie, zapatrzył się w grę barw tak długo, że z zadumy zbudził go dopiero dzwonek, zwiastujący koniec prelekcji. Studenci przyglądali się z nabożeństwem profesorowi, nie przerywając mu marzeń.

Burza i żołnierze. Z Londynu donoszą o nowem masowem porażeniu od pioruna. Przed paroma tygodniami na równinie, niczem nie osłoniętej, pomiędzy Limerichem a Upper Church szedł oddział piechoty angielskiej, składający się z jednego bataljonu. Po niebie płynęły nisko czarne chmury i wkrótce odezwało się pierwsze uderzenie gromu. Bataljon przyśpieszył kroku, lecz nie uniknął burzy, która zastała go w szczerem polu. Grzmiało co chwila i oślepiające błyskawice przerażały ludzi. Nagle armata Maxima, która szła za oddziałem, podskoczyła i wywróciła się. Piorun zdruzgotał całą jej lawetę, a jednocześnie kontuzjował silnie znajdujących się w pobliżu oficera i kilku szeregowców. Jednocześnie karabiny pozostałych żołnierzy do takiego stopnia się rozgrzały, że paliły im ręce, gdy tymczasem około bagnetów skakały miljony iskier. Porażeni przez piorun żołnierze nagle oślepli i przez kilka godzin zupełnie nic nie widzieli. Kiedy ich podniesiono, okazało się, że sześciu szeregowców, znajdujących się w pobliżu armaty, ma nogi sparaliżowane. Wypadło wszystkich ich odwieźć do szpitala, gdzie dwóch podoficerów znajduje się w stanie bardzo groźnym. Lekarze powątpiewają o możliwości ich wyleczenia. Biedacy nie widzą, nie słyszą i nie mogą poruszać nogami.

Z teatru. Wczoraj odbyła się po południu próba generalna z komedji Gryfa „Frazesowicz“, która dziś graną będzie po raz pierwszy. Premjera ta w Warszawie jest niecenzuralną, albowiem maluje stosunki wiejskie w Król. Polskiem w duchu politycznego podniesienia ludu. W akcie I „Mazepy“, który jutro będzie granym podczas przedstawienia uroczystego z powodu zjazdu dziennikarzy słowiańskich, główne role wykonają pp. Siemaszkowa (Amelja) i Otrębowa (kasztelanowa), pp. Solski (król), Zawadzki (wojewoda), Tarasiewicz (Zbigniew) (Mazepa Mielewski. W polonezie wezmą udział celniejsze siły personalu, aby tenże świetnie się zareprezentował gościom słowiańskim. „W beczce Djogenesa“, jednoaktowej komedji Vrchlickiego, która także jutro będzie graną, Djogenesem będzie p. Siemaszko, Aleksandrem W. p. Kotarbiński, Parmenionem p. Mielewski, Entychliderem p. Jednowski, Melissą p. Przybyłkówna.

Uroczystość poświęcenia szkółki ludowej w Trojanowicach odbyła się w dniu 20 b. m. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz z Giebułtowa w obecności sekretarki i skarbniczki krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej, w obecności pań ze stowarzyszenia „Czytelnia dla kobiet“ i z za kordonu. Lud zebrał się licznie, strojny w świąteczne i barwne ubrania.

Trojanowiczanie święcili ten dzień uroczyście. Święcili bowiem dzień otwarcia szkółki, dzięki swym usilnym i wytrwałym zabiegom, o którą dwa lata starali się i kołatali wszędzie — daremnie. Dopiero krakowskie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ przez zakupno gruntu z karczmą za sumę 375 złr. (z kosztami kupna) przyczyniło się do urzeczywistnienia ich marzeń. Karczmę własnym kosztem na szkółkę przerobili i dziś 52 dzieci pobiera w niej naukę. Na pamiątkę tej uroczystości delegatki Koła pań obdarzyły dziatwę w książki i przybory szkolne, szkołę w portrety T. Kościuszki i A. Mickiewicza. Lud Trojanowic szczęśliwy i zadowolony, że zamiast karczmy ma szkołę, gdzie gości oświata, moralność i nauka.

Z Warszawy donoszą: Byłemu prof. uniwersytetu warszawskiego, M. Zieńcowi, przyznano za 19 lat służby 2.000 rbl. emerytury, co równa się pensji pobieranej przezeń podczas pełnienia obowiązków profesora. Zieniec, jak wiadomo, oskarżony jest o liczne przestępstwa przeciwko obyczajności, jakich się dopuszczał w klinice i z których powodu toczy się śledztwo.

Nowe mundury żandarmskie. Żandarmerja austrjacka otrzyma z dniem 2 grudnia nowe umundurowanie. Mundur, sporządzony w jednym z tutejszych zakładów uniformowych, według nadesłanych z Wiednia wzorów, przypomina zupełnie mundury żandarmerji pruskiej, a właściwie jest ich naśladownictwem. Kolor jego niezmieniony. Krój surduta o podwójnym rzędzie guzików. Pierś i lewe ramię zdobią obfite sploty sznurów (znane w Prusiech „Fangschnürre“), u podoficerów żółte jedwabne, u oficerów złote. Głowę kryje pruska pikelhauba, różniąca się od swego pierwowzoru tylko orłem państwowym. Przepisy, wprowadzające nowe to umundurowanie, pojawią się w *Dzienniku rozporządzeń wojskowych* w dniu 2 października i obowiązywać będą od dnia 2 grudnia. Nowe mundury dla żandarmów będą wprowadzane w miarę zużycia starych uniformów.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Złoczowie odbyło się we wtorek 20 b. m. W kościele odprawiono solenne nabożeństwo, poczem rozpoczął się uroczysty pochód delegacyj pod pomnik, ukryty jeszcze pod zwojami draperyj. Tam zgromadzili się uczestnicy: drużyna sokola, dzieci szkół ludowych, gimnazjum, reprezentacja miasta, młodzież Zborowa i innych okolicznych, przedstawiciele władz i delegaci rozmaitych towarzystw. Kiedy rozsunęły się okrycia, odsłaniając oczom zebranych postać wieszcza dłuta p. Dykasa, zabrał głos adwokat Heine, oddając pomnik opiece miasta, następnie zaś ks. kanonik Stachów dokonał ceremonji poświęcenia pomnika. Piękną kantatę wykonał świetnie dobrany chór amatorów. Imieniem miasta przemówił p. Wesołowski, przyjmując pomnik w opiekę. Uroczystość zakończyła się defiladą stowarzyszeń pod pomnikiem, podczas której u stóp jego złożono mnóstwo wieńców. Nastrój w mieście był bardzo podniosły.

Pijana małpa. W Nowym Jorku narobiła niedawno temu w pewnej szynkowni pijana małpa ogromnego spustoszenia. Właściciel „salonu“ kupił dla rozweselenia swych gości małpę, którą trzymał przy szynkfasie na długim łańcuszku. Jakiś dowcipniś dał małpie się napić cztery kieliszki wódki, co tak zwierzęciu zasmakowało, że poczęło się domagać więcej, a gdy jej nie dano, palnęła gościa flaszką w łeb, tak, że upadł bez zmysłów. Gospodarz „salonu“, idący w sukurs dla poskromienia małpy, także sam dostał poczęstunek po głowie. Ten sam los spotykał kolejno wszystkich, którzy się do pijanej małpy zbliżyć usiłowali, bo ta, zająwszy obronną pozycję między stosem flaszek, waliła niemi — co wlazło. Niebawem skorupy flaszek, potłuczone lustro i porozlewane płyny wyskokowe świadczyły o wściekłości pijanego zwierzęcia, aż dopiero przybyłym policjantom udało się poskromić tego szczególnego pijaka.

HUMOR.

Parafraza przysłowia.

Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami.

— Radabym dowiedzieć się choć raz prawdy co do wieku Iksowej.

— Hm... to będzie trudno. W każdym razie mogę cię zapewnić, że ma lat dwadzieścia z... ogonem.

— A ogon długi?

— Cóż to, nie znasz przysłowia: „Im kot starszy, tem ogon... dłuższy...“?

Szarady.

I.

Całość z trzech liter; dwie skrajne znajdziecie
Wśród samogłosek w naszym alfabecie.
W środku spółgłoska; nazwa niedługa,
Dość, by po **pierwszej** stanęła ta **druga**;
Wtedy też słowo hebrajskie powstanie,
Boga i pana wszystkiego nazwanie.
Trzecia znów z **drugą** i **pierwszą** spójnikiem,
Który jest zwykle przeczenia wynikiem.
Słowo zaś całe
Oznacza imię kobiety zdrobniałe.

II.

Pierwsze, drugie bez opieki
Same dla siebie istnieje.
Gdy **trzeci** jest niedaleki
Ręki — nietylko pogrzeje,
Lecz poparzyć może snadnie.
Wszystkie zaś trzy razem wzięte,
Każdy z nas łatwo odgadnie,
Są bowiem z kuchni wyjęte!

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Mania Gallówna z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 216 zawartych przeznacza Redakcja Teresy Jadwigi powieść historyczną „ODNOWICIEL“.

Z SALI SĄDOWEJ.

Wojna białej i czerwonej róży w Rajsku.

Smutno zakończyła się „Wojna białej i czerwonej róży w Rajsku“. Ofiara oblężenia karczmy u żyda w Swoszowicach, Józef Seweryn gryzie ziemię, a sprawcy tego zwierzęcego zabójstwa na długą skazani zostali pokutę w więzieniu.

Obrońca, mecenas dr L. Szalay w pięknym wywodzie zaznaczył, iż przez wieki poddany, popychany, pogardzany, a następnie usamowolniony bez należytego unormowania stosunków, w których się nagle nieprzygotowany znalazł, wreszcie poniewierany, wyzyskiwany i obdzierany, to też zrażony i rozgoryczony i głodny; obdarty, ciemny, zatruty jadem nieufności i nienawiści, rośnie ten lud polski, ta podstawa bytu każdego narodu, czekając, aż brać starsza zajmie się nim, oświeci, podniesie go moralnie i wesprze materjalnie. Ci, co powinni i mogli to zrobić, zajęci utrymaniem się *coute que coute* przy władzy, pozwolili, iż liczni opiekunowie, jedni najlepszej woli, lecz nieświadomi zapaleńcy, inni już wręcz świadomie złej woli i myśli pod płaszczem oświaty, opieki, wywalczenia praw mu ależnych, bałamucąten biedny lud i zamiast rzetelnej oświaty, niosą mu jad moralny, odrywają od pracy, wszczepiają w serca jego niewiarę, nienawiść i złość, a rozpróżniaczając, prowadzą do ruiny materjalnej, rozsadnika wszelkiego złego.

Każdego dnia całe szeregi gospodarstw sprzedają się na licytacji, wszystkie pociągi wywożą szeregi ludu polskiego za Ocean po chleb i pracę, gdzie zdala od swoich, w nędzy poniewierany ginie, kładąc przy sercu gródkę zabranej ze sobą polskiej ziemi, którą tak bardzo kocha.

Wobec takich stosunków nic dziwnego, iż kryminały zaludniają się, iż odbywają się orgje, jak ta, której obraz rozprawa przed nami rozwinęła, orgje te są dowodem zupełnego zdziczenia, moralnego zwyrodnienia, grożą one przejmują każdego uczuć ludzkich pozbawionego człowieka. Ukarać winnych należy, lecz oceniając winę podsądnych, karząc ich, trzeba stanąć nie na tem stanowisku, na którem pan oskarżyciel, lecz trzeba uwzględnić to, co trzeba na ich obronę przytoczyć, trzeba oceniać winę podsądnych bez uniesień, bez uprzedzeń, stosownie do tego co zrobili. W końcowym ustępie rzekł mec. Szalay co następuje:

„Szanowni panowie! Kryminał nie zastąpi kościoła, szkoły i opieki. Nie kryminałem, nie wygłaszaniem szumnych frazesów, nie budzeniem złych instynktów i kierowaniem na fałszywą drogę, ale pracą dla niego i nad nim, szerzeniem prawdziwej, na głębokiej wierze opartej oświaty, poświęceniem dla tej młodszej braci, podniesiemy i umoralnimy ten lud i uzyskamy fundament, dla budowy, której właśnie w braku tegoż, mimo stuletniej pracy, odbudować nie byliśmy w stanie. Pamiętajcie panowie, że biada społeczeństwom, w których kościoły i szkoły zastąpią tylko sądy i kryminał!“

Sędziowie przysięgli po wywodach rzeczoznawców lekarskich prof. dra Wachholza i rad. kons. dra J. Zolla, którzy opisali sposób strasznego znęcania się nad zabitym Sewerynem, zatwierdzili pytanie co do wspólnej winy zbrodni zabójstwa z §. 143 u. k. i zbrodni gwałtu publicznego z §. 83 u. k. Trybunał na mocy werdyktu skazał Józefa Pietruszkę na 4 lata, Józefa Gaczora na 3 lata, Władysława Czorta na 2 lata, a Franciszka Hejdę na 1 rok ciężkiego więzienia obostrzonego postem i na zapłacenie 38 złr. kosztów pogrzebu i kosztów procesu. Pretensje strony cywilnej odesłał trybunał na drogę prawną. Oskarżeni przyjęli wyrok z płaczem i wielkim lamentem, zastrzegając sobie prawo odwołania się co do wysokości wymiaru kary.

Hilsner przyznał się!

(Telegraficzna informacja „Głosu Narodu“).

Kutna Hora, 22 września. Skazany na śmierć za zamordowanie chrześcijańskiej dziewczyny, żyd, Leopold Hilsner, kazał się zaprowadzić do sędziego śledczego Baudischa i uczynił przed nim zeznania. Hilsner przyznał się, iż brał udział w zamordowaniu Agnieszki Hruzówney.

Hilsner zeznał dalej, że miał dwóch wspólników żydów. Wymienił nazwiska obu tych żydów i wskazał, gdzie obecnie przebywają.

Bezzwłocznie spisano z Leopoldem Hilsnerem obszerny protokół, którego treść, prócz tego, co podajemy powyżej, trzymana jest w najściślejszej tajemnicy. Prokurator państwa dr. Schneider-Swoboda wspólnie z sędzią śledczym Baudischem wysłał natychmiast do wskazanych przez Hilsnera miejscowości depeszę z rozkazem natychmiastowego aresztowania zbrodniarzy.

Wiadomość o tem wywołuje niesłychaną sensację w mieście.

Wiedeń 22 września. Rabinat i zarząd żydowskiej gminy wyznaniowej w Wiedniu wystosował w dniu 20 b. m. protest przeciwko podejrzywaniem żydów o rytualne morderstwo. Protest doręczony został prezydentowi ministrów, ministrowi sprawiedliwości, ministrowi wyznań i namiestnikowi Dolnej Austrji. Równocześnie ogłosiło podobną odezwę Towarzystwo żydowskie dla obrony przed antysemityzmem. To też wiadomości o przyznaniu się Hilsnera wywołały tu piorunujące wrażenie i formalny popłoch między żydami.

Wiedeń 23 września. *Deusches Volksblatt* **otrzymuje z Kutnej Hory depeszę, według której Leopold Hilsner, przyznał, iż krew Agnieszki Hruzównej została pochwycona w celu użycia jej przy obrządkach rytualnych. Jeden ze zbrodniarzy zabrał ją z sobą i uwiózł koleją bezzwłocznie po dokonaniu mordu. — Dotychczas jeszcze nie udało się władzom uwięzić wskazanych przez Hilsnera zbrodniarzy, których nazwiska nie są dotychczas znane nikomu prócz sędziego śledczego i prokuratora.**

Dymisja gabinetu hr. Thuna.

(Teleg. sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 22 września. **Dziś o godz. 11-tej przed południem odbyła się półtoragodzinna rada ministrów, na której, jak utrzymują, gabinet uchwalił podpisać formalną prośbę do cesarza o udzielenie dymisji.**

Bezpośrednim powodem dymisji jest fakt, iż konferencja przywódców stronnictw, zwołana przez prezydenta Fuchsa w celu nawiązania ponownych rokowań, sromotnie się rozbiła. Cała lewica odmówiła udziału w tej konferencji.

Dziś ukazały się komunikaty wszystkich trzech głównych stronnictw opozycyjnych, niemieckiej partji ludowej, postępowców i chrześcijańsko-społecznych, oświadczające się stanowczo za nieobesłaniem konferencji. Komunikaty te zaznaczają, że zapadły jednomyślnie uchwały polecające na sobotniej konferencji komitetu wykonawczego niemieckiej opozycji głosować za odrzuceniem zaproszenia. Komunikaty ludowców i antysemitów są lakoniczne i powołują się ogólnikowo na brak odpowiednich warunków i na stanowisko, zajęte przez Młodoczechów ostatniemi uchwałami. Komunikat partji ludowej zaznacza, że konferencja mogłaby mieć widoki powodzenia jedynie przy odpowiednich rękojmiach, że z obecnym systemem rządowym stanowczo już zerwano i po bezwarunkowem cofnięciu rozporządzeń językowych.

Dep. Wolf wystosował do prezydenta Fuchsa pismo, w którem oświadcza, że nie może przybyć na konferencję, zwołaną przez członka owego prezydjum, na którego czele stał Abrahamowicz. Nie może być także mowy o porozumieniu, dopóki u steru stoi rząd dopuszczający się ciężkich nadużyć konstytucyjnych pod płaszczykiem art. 14-tego.

Po ogłoszeniu tych komunikatów zebrała się natychmiast konferencja mężów zaufania prawicy pod przewodnictwem Jaworskiego.

Obradowano nad tem, aby skłonić czeskich posłów do zgodzenia się na cofnięcie rozporządzeń językowych. Usiłowania były oczywiście bezskuteczne. O godz. 11 przerwano z powodu ostatecznej rady ministrów narady, które na nowo podjęte zostały po południu.

W kołach niemieckich twierdzą że bezpośrednio po ogłoszeniu ugody węgierskiej zwołana zostanie Rada państwa, gabinet hr. Thuna už jednak przed nią nie stanie. Panuje tu wśród Niemców przekonanie, że sytuacja odwróci się teraz na korzyść Niemców, rozporządzenia językowe zostaną zniesione, a w zastosowanie wejdzie program niemiecki ogłoszony na Zielone Świątki.

Jutrzejsze zgromadzenie przywódców stronnictw opozycyjnych ułoży tylko deklarację, w której krótko i węzłowato będzie zaznaczone, że wśród zachodzących stosunków zjednoczone partje niemieckie odmawiają zaproszeniu prezydenta Fuchsa.

W niedzielę odbędzie się rada ministrów pod przewodnictwem cesarza, prawdopodobnie ostatnia rada tego gabinetu. Zapadną na niej ostateczne postanowienia.

W sobotę mają być ogłoszone ostatnie ustawy ugodowe, w niedzielę ustawa o obrocie mlewem, a być może że i **dymisja gabinetu**.

Wiedeń 23 września. *„Fremdenblatt“ zaprzecza pogłoskom, jakoby hr. Thun wczoraj już wręczył podanie o dymisję cesarzowi.*

Praga 23 września. *Bohemia* zapewnia, że **hr. Thun dzisiaj wręczy cesarzowi podanie o dymisję w imieniu całego gabinetu.**

Wiedeń 23 września. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* oglasza *resztę kompleksu ustaw ugodowych na podstawie art. 14 konstytucji.*

Wiedeń 23 września. Prócz trzech niemieckich stronnictw opozycyjnych także i partja socjalno-demokratyczna oraz partja niemieckiej wiernokonstytucyjnej większej własności uchwaliła odpowiedzieć odmownie zaproszeniu prezydenta Fuchsa na jutrzejszą konferencję.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 22 września. *Narodni Listy* donoszą, żo ostatniem dziełem Kaicla będzie regulacja płac straży skarbowej, znacznie poprawiająca materjalne i społeczne położenie tej straży. Regulacja płac ogłoszona będzie podobno w najbliższych dniach.

Lwów 23 września. Na wczorajszej rozprawie przeciw Czerwińskiemu przesłuchiwano oskarżonego oraz świadków Aberlego, Waldeka i żyda Landego. Zeznania ich są dla oskarżonego obciążające. Rozprawę odroczono do soboty.

Stryj 23 września. Burmistrz, emer. major Ludwik Göttinger, umarł wczoraj po północy wskutek porażenia.

Ostrzychom 23 września. Biskup tutejszy Polasthy uległ atakowi apoplektycznemu. Dotychczas nie udało się przywrócić go do przytomności.

Wiedeń 23 września. *Wiener Abendpost* ogłasza, że już najbliższy numer „Dziennika rozporządzeń ministra skarbu“ zawierać będzie wydane na podstawie §. 14 rozporządzenie o reorganizacji i regulacji płac straży skarbowej, o wymiarze zaopatrzeń dla żołnierzy tej straży, oraz dla ich wdów i sierot. Rozporządzenie to wejdzie w życie z dniem 1 października 1899.

Czas służby próbnej zniżony będzie z 4 na 3 lata; utworzone będą szarże tytularne jako odznaczenie za zadowalniającą służbę, nadto powstanie kategorja starszych respicjentów straży, którzy wypełnią lukę między respicjentami a komisarzami. Na przyszłość pensje straży obliczane będą rocznie: starszy respicjent pobierać będzie 700 złr., respicjent 600 złr., starszy nadzorca 500 złr., nadzorca 400 złr. Pensja wypłacana będzie miesięcznie.

W miejsce dotychczasowych dodatków kwinkweniowych ustanowione będą na przyszłość dodatki służbowe, stanowiące z pensją jednę całość, a wynoszące bez względu na szarżę po 3-cim roku służby 40 złr., po 6-tym 80 złr., po 9-tym 120 złr., po 12-tym 160 złr., po 16-tym 200 złr., po 20-tym 250 złr.

Należytość za przenocowanie podniesiono z 40 centów na 80 ct. Strawne na 1 złr., koszty myrjametrowe przy przenoszeniu na 1 złr. 50 ct. do 5 złr. (Bliższe szczegóły podwyższenia płacy straży skarbowej podamy w następnym numerze *Przyp. Red.*)

Wiedeń 23 września. *Fremdenblatt* zaprzecza pogłoskom, jakoby położenie w Serbji miało być niepokojące i jakoby ministerstwo miało być zachwiane.

Budapeszt 23 września. Dunaj, który wystąpił z brzegów, zalał zakłady elektryczności. Skutkiem tego w znacznej części Budapesztu panowały wczoraj ciemności.

Budapeszt 23 września. Na żądanie rządu serbskiego, aresztowano tu b. prokuratora belgradzkiego, Simonowicza pod zarzutem, że usiłował namówić panią Milenkowicz do fałszywych zeznań w procesie spiskowców belgradzkich, w tym celu, aby przez to wyłudzić pieniądze od serbskiego rządu.

Grac 23 września. Prochowina w Ratkersdorf, zawierająca 250 klg. prochu eksplodowała wczoraj w południe, gdy robotnicy byli na obiedzie. Sąsiednie domy są nadwyrężone, z ludzi nikt nie zginął.

Kolonia 23 września. Sensację sprawia tu doniesienie pewnej kobiety, która zeznała, że mąż jej winien jest mordu popełnionego w roku 1890. Za zbrodnię tę skazano wówczas na śmierć górnika polskiego Michalskiego i wyrok wykonano, chociaż aż do śmierci na niewinność swoją przysięgał.

Berlin 23 września. Dzienniki tutejsze sądzą, że prezydent Krieger ufny jest w siłę Boerów, których stanowczo lekceważyć nie można. Również i prezydent Republ. Orańskiej uważa chwilę za stanowczą do wypowiedzenia walki i zrzucenia znienawidzonego jarzma Anglji.

Belgrad 23 września. Prezydent giełdy belgradzkiej Starenkowicz odebrał sobie życie rzekomo z powodu choroby.

Paryż 23 września. Szef sztabu jeneralnego, jenerał Breault zmarł wczoraj w południe.

Algier 23 września. Rząd wydał rozkaz aresztowania Maksa Régisa za wywołanie rozruchów antyżydowskich. Régis ukrywa się w okolicach Algieru.

Londyn 23 września. *Rada gabinetowa uchwaliła odroczyć wystosowanie ultimatum do Transwaalu, ponieważ wojska w południowej Afryce nie są dostatecznie zebrane, nie mogłyby przeto nadać nocie angielskiej potrzebnego nacisku.*

Londyn 23 września. Sytuacja jest nad wszelki wyraz krytyczna. Wybuchu wojny spodziewać się można każdej chwili. Jako pierwszego kroku wojennego oczekiwać należy przerwania przez Boerów drutu telegraficznego do Johannesburga i zniszczenia toru kolejowego między Mafeking a Fourteen Streams oraz zajęcie przesmyków Laings Neck i Reenaus.

Londyn 23 września. *Daily News* ogłasza sensacyjny *interview* z pewnym wysokim urzędnikiem politycznym, który oświadczył, że pierwszym krokiem rządu musi być powołanie parlamentu dla uchwalenia odpowiednich pozycyj budżetowych na zbrojenie. Przygotowania techniczne są wprawdzie gotowe, ale wielki jest brak gotówki w kasach rządowych. Polityka rządu, który chciał uniknąć zwołania parlamentu, musi się zmienić.

Rozwiązanie szarad z Nru 210.

Ka-la-re pa. — E-sku-lap. — Ba-le-a-ry.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, Fr. Gaszczyk, T. Piotrowski, Nodzeńskie, J. E. Gniewek, J. Smoczyński, St. Chwalibóg, W. Grodecka, Kasyno w Ropczycach, Sapalski, Wł. Willusz, J. Bobilewicz, J. Maciurak, Zarząd dóbr Dobrzechowice, A. Polończykowa, B. Misiewicz. J. Litwiński, Kurekowa, L. Łysakowski, A. Trojan, Mania Gallówna, K. Dąbrowski, K. Krupówna, Jan Longa, J. Tańkowski, L. Dudek, M. Chmura, Wł. Woliński, J. Franta, St. Migdał, St. Piątkowski, Urząd pocztowy w Ruskiejwsi, B. Niewiński, Fr. Gaudnik, St. Czerczakowa, Wł. Cora, St. Miksówna, B. Berger, B. Szufa, St. Nikiel, M. Szum, S. Stadler, M. Strzałkowska.

Odpowiedzi od Redakcji.

Interesującym się. Możemy zapewnić, ze się mówi w „Oświęcimiu“, nie w Oświęcimie. Jest to zdanie filologów krakowskiej Akademji Umiejętności, którzy chyba są kompetentniejsi zarówno od nas, jak i od szanownych zwolenników Oświęcim-a, Okocim-a, Prokocim-a itd.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski nie odbył się z powodu świąt, został odłożony na piątek, dnia 22 września b. r.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od 45—50 ct., tylne od 50—54 ct.

Targ wiedeński 18 września 1899 r.

Spęd 3464 sztuk bydła, między tymi 341 galicyjskich. Płacono za galic. woły opasowe prima 33—39 złr., średnie 33—36 złr., tercja 29—32 złr., krowy 24—33 złr., buhaje 26—37 złr.

Z powodu mniejszego spędu prawie o 400 sztuk, niż w poprzednim tygodniu, ceny się podwyższyły prawie o 1 złr., a targ był bardzo ożywiony.

Targ w Pradze 18 września 1899 r.

Spęd 857 sztuk wołów, między tymi 457 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 29—33 złr.. buhaje 29—34 złr., krowy 25—29 złr.

Targ ożywiony.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz 10 minut 6 wiecz.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nieprzyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.